

Życie i śmierć ostatniego króla Polski



Nie można zatrzymać czasu,
Ale można zachować pamięć

Prolog

Już kilka lat temu miałem gotowe strony rękopisu o Wołczynie, Stanisławie Poniatowskim, budowlach Wołczyna, ale ciągle nie mogłem się zdecydować na ich publikację. Jak-bym cięgle jeszcze na coś czekał – i doczekałem się. Otrzymałem nowe materiały, a w nich nowe informacje i cały bukiet dat, związanych z osobą ostatniego króla Polski. Ogromna potrzeba ponownego przejrzenia tekstu i przekazania czytelnikowi całej, znanej prawdy stała się bodźcem do ponownego chwycenia za pióro.

Może ktoś zapytać dlaczego zdecydowałem się pisać o ostatnim królu Polski, a nie – powiedzmy o Iwanie Groźnym lub Piotrze I. Odpowiedź jest prosta: to nie oni byli związani z naszą ziemią a właśnie Stanisław Antoni Poniatowski (herbu Ciołek), który urodził się na ziemi kamienieckiej. Tu docieśliwi czytelnicy wytkną mi błąd: Nie Antoni, a August! Proszę

jednak uzbroić się w cierpliwość – wyjaśnienie znajdzie się dalej, na razie operuję pierwszym imieniem.

Współcześni Stanisława Poniatowskiego (a także piszący o nim dzisiaj) wystawiają mu rozbieżna oceny. Z jednej strony był człowiekiem, który nie miał twardej ręki i nie potrafił sprawować władzy po królewsku, był bezwolnym pieszczochem, niekonsekwentnym i niezdecydowanym i dlatego stał się marionetką w rękach rozbiorowej rosyjskiej imperatorskiej Katarzyny II. Temu nie da się zaprzeczyć. Z drugiej strony – był reformatorem i mecenaszem sztuki. Przychylni jego 31-letnim rządom nazywają ten okres czasem odnowienia nauki.

Historia dostarcza wielu przykładów, że za nieumiejętność przewidywania skutków swoich decyzji władcy płacili nawet głową. Stanisław Poniatowski wypłacił się swoim państwu, swoją ojczyzną, pozwolił rozerwać ją na części dwóm krzepącym drapieżnym imperiom – Rosji i Prusom. Część wzięła jeszcze Austria. Wówczas nazywano to eufemistycznie podziałem. Ciekawe, że już wówczas caryca Katarzyna II i pruski król Fryderyk drugi zawarli porozumienie z dołączonym do niego tajnym protokołem o załatwieniu swoich interesów w Polsce przy użyciu wojska (powtórzyło się

to wiele lat później z paktem Ribbentrop-Mołotow). Jednak to nie Katarzyna II zadecydowała o rozbiorze Polski. Już Piotr I prowadził przygotowania do podziału Polski i zagarnięcia Ukrainy.

Większość Polaków obwinia swego ostatniego króla o utratę państwowości i na wiele lat na jego imieniu legło „kainowe piętno” zdrajcy, mordercy suwerenności państwa. Kto wie, może gdyby nie zrzekł się on w Grodnie tronu, swej królewskiej godności, to w oczach rodaków stałby się męczennikiem w koronie cierniowej? To już całkiem inny temat. Męczenników zawsze i wszędzie szanowano a drogi Państwice są niezbadane!

O Stanisławie Poniatowskim „synu, królu” pisano i dobrze, i źle, dopuszczano się nieprzemysłanych błędów, wyrażano historyczne niedorzeczności.



Wołczyn – gniazdo rodzinne króla.

Wsie, miasteczka, miasta, tak jak i ludzie rodzą się, rozwijają, osiągają dojrzałość i umierają. Ludzie umierają bezpowrotnie, wsie, miasteczka i miasta mogą się odrodzić. W Wielkim Księstwie Litewskim, w Polsce i w Rosji łącznikiem pomiędzy wsią i miastem były osady zwane miasteczkami. W czasach sowieckich pojęcie to znikło a warto wiedzieć, że w naszym rejonie było pięć miasteczek: Wołczyn, Wierchowicze, Rasna, Wysokie Litewskie i Kamieniec Litewski. Dwa ostatnie uległy najpierw degradacji od miast do miasteczek, a potem znów stały się miastami. Trzy pierwsze natomiast upadły do roli wsi. W historii wsie rozwijają się i stają się miasteczkami, a miasta maleją i stają się zwykłymi wsiami. Najtragiczniejszy jest los wsi. W czasie demograficznych przemian znikają całe wsie. Na przykład w okolicach Kamieńca w ciągu ostatnich stu lat przestało istnieć 175 wsi. Ludzie się starzeją, umierają, a z nimi ich siedziby. Gdy ilość zgonów i narodzin się równoważy, mamy stagnację. Na zachodnim krańcu ziemi kamienieckiej, tam gdzie płynie teraz niewielka, a dawniej żeglowna rzeka Pulwa, około 30 kilometrów na północny zachód od Brześcia, znajduje się wieś (dawniej miasteczko) Wołczyn. Jej położenie określa $52^{\circ}17'$ północnej szerokości geograficznej i $41^{\circ}17'$ wschodniej długości. Leży ona wśród urodzajnych pól, soczystych łąk, zielonych lasów, niedaleko wielkiej wodnej arterii – zachodniego Bugu, który przez Wisłę łączy się z Morzem Bałtyckim. Miejsce to, w dawnych czasach wybrane jakby z woli Bo-

żej, zaciszne i spokojne, leżało w centralnym obszarze między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim. W ciągu stuleci przyciągało do siebie wielu wybitnych przedstawicieli obu narodów. Wołczyn był liczącym się centrum kulturalnym a przy okazji miejscem urodzenia ostatniego króla Polski. Przemijały lata i stulecia, a wraz z nimi minęły czasy rozwoju i sławy Wołczyna. Teraz to zwyczajna wieś na granicy białorusko-polskiej.

Ostatnie świadectwa odkryte przez A.T.Fiedoruka mówią o tym, że pierwsze pisemne wzmianki o Wołczynie pochodzą nie z XVI a z XV wieku. Pierwszym właścicielem był Jan Aleksandrowicz Sołtan, podskarbi królewski, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego, wielkorządca sandomierski, nowogródzki, bielski. Na polecenie króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Kazimierza odbył on w roku 1468 podróż do Włoch, rok później w 1469 do Anglii, udał się też z pielgrzymką do Jerozolimy. Zmarł w 1494 r. W 1516 roku Wołczyn otrzymał w spadku syn – Aleksander Iwanowicz Sołtan. W 1554 miejscowością przejął jego syn – Iwan Aleksandrowicz, który w tymże roku w swoim folwarku Łużyce zbudował prawosławną cerkiew Przemienienia Pańskiego. Po nim Wołczyn odziedziczył syn Jarosław, starosta Ostrzeński, znany z pobożności. W 1586 roku Jarosław ze swoją żoną Marią ufundowali drewnianą cerkiew prawosławną świętych Mikołaja i Jerzego i zapisali na nią niemały fundusz.

Nowym władcą Wołczyna stał się na początku XVII wieku poplecznik Lwa Sapiehy, wojewoda smoleński, dowódca wojsk i dyplomata Aleksander Gosiewski, katolik. Na jego ra-

chunek można zapisać wiele dobrotczynnych aktów: budowę kolegiów jezuickich w Smoleńsku, Witebsku i Dyneburgu, żeńskiego klasztoru brygidek w Brześciu, budowę – niedługo przed śmiercią – drewnianego kościoła w Wołczynie, który w 1639 r. wyświecił biskup wileński Abram Wojna. W tymże roku Aleksander Gosiewski przekazał majątek wołczyński synom: starszemu Krzysztofowi, dyplomacie, ambasadorowi we Francji – Stary Wołczyn i folwark Hremiacze, młodszemu synowi, Wincentemu Aleksandrowi, żonatemu z Magdaleną Konopacką, generałowi artylerii, przyszłemu podskarbiemu WKL i hetmanowi polnemu – Nowy Wołczyn i folwark Siehiniowszczyzna. Wkrótce, po czterech latach, starszy syn zmarł bezpotomnie. Stary Wołczyn i folwark Hremiacze odziedziczył Wincenty Aleksander. Kiedy na skutek burzliwych działań politycznych i wojennych zginął z rąk spiskowców, wówczas całe włości wołczyńskie otrzymała w spadku jego starsza córka Teresa. Kobieta ta, obdarzona niezwykłą energią życiową, była dwukrotnie zamężna, najpierw za kasztelanem wileńskim, hetmanem polnym Józefem Baltazarzem Słuszką, a po jego śmierci w 1702 r. połączyła się ślubem z wojewodą wileńskim, hetmanem WKL Kazimierzem Janem Sapiehą. Do obu małżeństw wniosła w posagu wołczyńskie posiadłości. Drugie małżeństwo trwało niedługo – w 1708 roku Teresa zmarła. Przed śmiercią napisała testament, według którego majątek sprawiedliwie podzielono między krewnych pierwszego i drugiego męża, zarządców i służebę. Na kościół św. Kazimierza w Wilnie zapisała 50 tys. złotych i 80 tysięcy na budowę

szpitala. Rodzinne pamiątki – pałac w Warszawie i ojcowską złotą buławę hetmana polnego oraz Połczyn – zapisała na rzecz Kazimierza Jana Sapiehy. Ten, będąc najbogatszym człowiekiem na Litwie, nie przywiązywał jednak do całego legatu, w tym do Wołczyna, żadnego znaczenia. Niemniej jednak, dokonawszy wyceny wartości wołczyńskich (wartość ich wynosiła 325 tysięcy złotych polskich, co było wówczas ogromną sumą), Kazimierz Jan Sapieha przeznaczył 30 tysięcy na budowę pałacu (to jeszcze nie ten pałac, którym będziemy się później zachwycać) i na odnowienie budowli zniszczonych podczas wojen szwedzkich oraz na pomoc mieszkańcom okolicznych wsi. W 1710 roku sprzedał Wołczyn wielkiemu koniuszemu litewskiemu, feldmarszałkowi saksońskiemu, ministrowi króla Polski Augusta II – Janowi Henrykowi Flemингowi żonatemu z Izabelą Sapieżanką. Jednak i ten kolejny gospodarz w Wołczynie rządził niedługo i nie zostawił po sobie niczego szczególnego w przeciwieństwie do Jana Jerzego Fleminga, o czym będzie mowa później. Jan Henryk Fleming w 1720 roku sprzedał Wołczyn Kazimierzowi Czartoryskiemu, choć inne źródła wskazują, że stało się to w połowie lat dwudziestych XVIII wieku.

Skończyły się dwa stulecia panowania Sołtanów, Gosiewskich, Śluszków, Sapiehów, Flemingów. Ślady ich działań na tej ziemi, nawet wzięte razem, są nieznaczne. Po nich natomiast rozpoczyna się wspaniałe stulecie rozkwitu Wołczyna zarówno jako kulturalnego, jak i politycznego ośrodka okresu wpływów Czartoryskich i Poniatowskich,



Ruiny kościoła w Wołczynie

silnie powiązanych węzłami pokrewieństwa. W roku gdy Kazimierz Czartoryski wykupił Wołczyn, jego córka Konstancja poślubiła Stanisława Poniatowskiego, 44-letniego generała. Była jego drugą żoną, pierwszą była Teresa Wojna-Jaseniecka. Może z tego rodu pochodził znakomity chirurg, arcybiskup Łukasz Wojna-Jaseniecki.

Kazimierz Czartoryski pochodził ze starego księążęcego rodu ruskiego. Zwolennicy alternatywnych poglądów wiodzą jego przodków od Giedymina. Jest to jednak mało prawdopodobne. Opierając się na źródłach pisanych, za założyciela rodu trzeba uznać ru-

skiego (później zwanego ukraińskim) księcia Wasyla z Czartoryskich na Wołyniu z XIV wieku. Nazwisko Czartoryski pochodzi od nazwy siedziby rodowej. Według podania, rezydencja znajdowała się niedaleko rzeki, na prawym brzegu, który często podmywała woda, a ludzie mówili o tym: „Czart ryje” – stąd Czartoryjsk. Potem nazwisko książąt zmieniło się na Czartoryskich. Ród był najpierw prawosławny i ruski. Później, jego potomkowie przeszli na katolicyzm i spolonizowali się. Ród Czartoryskich składał się z czterech gałęzi – łahojskiego, czartoryjskiego, klewiańskiego i koreckiego. W połowie XV wieku syn Wasyla Aleksan-

der otrzymał królewski przywilej władania Kamieńcem. A już jego syn Aleksander Siemion (Szymon) w 1505 roku został namiestnikiem kamienieckim. W 1509 roku otrzymał taki sam przywilej na Białowieżę. Namiestnictwo trwało do 1518 roku.

Przypuszcza się, że na początku XVII wieku Czartoryscy, z nieznanej na razie gałęzi, zostali właścicielami majątku w Rzeczyicy – później Pociejewskiej – koło Kamieńca i zbudowali tam zamek. Wróćmy jednak do Wołczyna. Tu osiadła klewiańska gałąź rodu.

Książę Kazimierz Czartoryski – kasztelan wileński, wicekanclerz WKL, ożeniony z Izabellą córką podskarbiego koronnego, poety Morsztyna, która wychowywała się we Francji – pragnął wraz z żoną nadać Wołczynowi wielkoświąteczny blask. Przyjmował u siebie zwolenników zarówno Leszczyńskiego jak i Augusta II, z którymi prowadził rozmowy o wewnętrznych sprawach Polski. Tak umiejemnie i sprytnie lajniwał pomiędzy stronami, że wzburdał zdzielenie i zachwyt nawet u swych przeciwników. Jego zasadą było popierać za-

wsze silniejszego. Życie polityczne i towarzyskie w wołczyńskim dworze dosłownie wrzało: tu prowadzono polityczne negocjacje, odbywały się wspaniałe przyjęcia trwające tygodniami. Wszystko, co odbywało się w salonach wołczyńskich miało jeden cel – stworzenie znanego stronnictwa Czartoryskich–Poniatowskich, które nosiło nazwę „Familia”. Kazimierz nie zaniedbywał też rozbudowy i upiększenia swej rezydencji. Zapewne wtedy wybudowano bibliotekę–archiwum. W Wołczynie urodził się ostatni król Polski.

Poniatowski – ojciec i narodziny młodszego syna.

Do Wołczyna przybył nowy gospodarz – przedstawiciel znanego polskiego rodu herbu „Ciołek”, kasztelan krakowski, wojewoda mazowiecki, podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego – Stanisław Poniatowski. Wraz z królem szwedzkim prowadził on wojny z Rosją i Danią, w wielu bitwach wykazał się szaloną odwagą, dwukrotnie uratował życie królowi Karolowi XII. Był też wytrawnym politykiem formatu europejskiego. Jego do-

konania wojenne i polityczne znalazły odbicie w utworach samego Woltera (Francois Marie Arouet).

Gdy Poniatowski poślubił Katarzynę, jedyną córkę poprzedniego właściciela Wołczyna Kazimierza Czartoryjskiego –, otrzymał w posagu miasteczko. Porzuciwszy wojny i dyplamację, osiadł na spokojnej prowincji, cieszył się przyjemnościami życia rodzinnego otoczony liczną gromadką dzieci – miał czterech synów i dwie córki. Sumiennie i umiejętnie zajął się gospodarstwem. Od razu po osiedleniu dokonał pomiaru 18 folwarków. Dokupił do nich jeszcze kilka od zubożałych sąsiadów Szujskich (mało znanych potomków moskiewskiego cara Wasyla Szujskiego), którzy wówczas wyznawali prawosławie. Swoją życzliwość i szacunek wobec nich wyraził pięknym gestem – zbudował w Szczytnikach (byłym majątku Szujskich) drewnianą cerkiew, która sprawowała pieczę nad cerkwią w Rakowicy. W podziemiach tej cerkwi i w Terebuniu Szujscy zostali pochowani.

Krajoznawca z Żabinki Anatol Bienziaruk w czasopiśmie „Biełaruskaja minuuszczyna” („Białoruska Przeszłość”) zamieścił wiadomość o swoim odkryciu we wsi Czyżewszczyna (dawniej Krupczyce) grobu z napisem w języku polskim: „Witali Szuski. Zmarł 1 czerwca 1849 r., 56 lat.” Być może jest to potomek spolonizowanej gałęzi szczytnickich i terebuńskich książąt Szujskich. Protoplastą rodu Poniatowskich był Marcin Maciejewski (herbu „Ciołek”). W drugiej połowie XV wieku ożenił się on z Katarzyną, córką Szymka z Poniatowej pod Lublinem i tam się osiedlił. Stąd pochodzi nazwisko Poniatowski. Gdy dzia-



Pałac Czartoryskich w Wołczynie (rekonstrukcja)

dek króla Franciszek został ekonomem Hieronima Augusta Lubomirskiego, stać go był na wysłanie swoich synów Józefa i Stanisława (ojca króla) na kształcenie za granicę. Intensywnie gospodarując Stanisław Poniatowski zbudował siedem młynów wodnych na pobliskiej Pulwie i dalszej Leśnej. Posiadał piętnaście szkut, którymi spławiał zboże ze swoich majątków po Pulwie i Bugu, a dalej Wisłą do Gdańska na sprzedaż. Rozwijał hodowlę rasowego bydła i koni, na które był wówczas wielki popyt. Prawdopodobnie z hodowli wołczyńskie z XVIII wieku bierze początek założona w XIX wieku i do tej pory prowadzona stadnina koni arabskich w Janowie Podlaskim (obecnie w Polsce). Koniarstwem zajmowano się nie tylko w wielkich stadninach, o czym świadczy list mieszkańców Wołczyna Michała Pańko, który opowiada, że przed wojną jego ojciec i inni mieszkańcy wsi hodowali konie kawaleryjskie.

Stanisław Poniatowski, człowiek wykształcony, światowiec, przeprowadził w swoim państwie wiele reform. Jako pragmatyk rozumiał, że praca będzie wydajniejsza, jeśli chłopi nie będą obarczani nią ponad siły, dlatego zniósł tak zwane „gwały”, czyli surowe kary fizyczne, znęcanie się nad poddanymi, zmniejszył też wymiar pańszczyzny.

Ojciec przyszłego króla, rozwijając i powiększając swój majątek nie mógł zaniedbać tak spektakularnej sprawy jak budowa kościoła. Na miejscu pierwszego drewnianego kościołka, zbudowanego przez Aleksandra Gosiewskiego w 1639 roku, zaczęto wznosić nowy, murowany. Kamień węgielny pod budowę poświęcił 18 lipca 1729 roku arcybiskup

brzeski Władysław Sutkowski. Projekt budowli wykonał i nadzorował jej wznoszenie włoski architekt Wincenty Rachecki. Kościół rósł nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę – już w 1733 roku mury były gotowe. Zbudowany w stylu barokowym w kształcie rotundy z kopułami przypominał rzymski kościół Santa Maria Maggiore. Niewielki budynek łączył estetykę z funkcjonalnością, stwarzając zaciszne schronienie. Na zewnątrz zdobiły go symetryczne rozmieszczone pilastyry korynckie i wielkie, pięknie obramowane okna, nad którymi umieszczono ovalne okna witrażowe. Płaski dach pokryty gontem przysłaniała półokrągła attyka zwieńczona drewnianymi wazami. Wewnątrz wykonano podłogę z marmuru i trzy ołtarze: główny – Przenajświętszej Trójcy i dwa boczne – Zwiastowania Przenajświętszej Marii Panny i św. Stanisława. Przed wejściem znajdowało się pomieszczenie prowadzące do rodzinnych krypt, na lewo balkon z balustradą, gdzie podczas nabożeństw zasiadali Państwo z Wołczyna.

Kościół został wyświęcony dopiero w 1743 roku przez arcybiskupa Franciszka Kobielskiego.

W wołczyńskiej rezydencji Stanisława Poniatowskiego drzwi były szeroko otwarte dla gości (zwyczaj ten wprowadził teść Stanisława – Kazimierz Czartoryski). Z bliskich i dalszych okolic zjeżdżali tu magnaci i szlachta, krewni i znajomi. Bywało tu wielu, ale szczególnie nobilitowali te wiełodniowe spotkania Radziwiłłowie z Nieświeża, Sapiehowie, Sapiehowie z Kodnia, Butrymowiczowie, Ejsmontowie, Bieliwiczowie...

Podawano tam wyszukane potrawy i napoje, ale czas wy-

pełniało nie tylko ucztowanie. Prowadzono dysputy polityczne, szukano sposobów ratowania kraju, który zauważalnie tracił na znaczeniu. Gospodarz, znany polityk, zawsze był w centrum uwagi i poddawał ocenie swoje poglądy reformatorskie. Publikował je w czasopismach, wydawał broszury. Stanisław Poniatowski proponował następujące rozwiązania w celu wzmacnienia państwa:

1. Zwiększenie liczebności armii.
2. Uporządkowanie zarządzania finansami.
3. Przeprowadzenie reformy podatkowej.
4. Rozwój przemysłu i handlu wewnętrznego.
5. Przywrócenie mieszkańcom dawnych praw.
6. Ukrócenie „liberum veto” w winy którego zerwano w latach 1652-1764 aż 44 sejmy na 80 zwołanych.
7. Tolerancja religijna. Jak okaże się później postępowe poglądy ojca znalazły odbięcie w reformach syna – króla.

W 1732 roku los nagrodził rodzinę wojewody mazowieckiego czwartym synem. Mówiono, że w mroźny dzień 17 stycznia po narodzinach potomka, przybył do Połczyna wędrowny astrolog i przepowiedział dziecku niezwykłą przyszłość – orzekł, że chłopiec zostanie królem.

W tym samym dniu dziecko zostało ochrzczone i dano mu imiona Stanisław August. Jednak w książce metrykalnej wołczyńskiego kościoła zapisano inaczej

Georgi Musiewicz
cdn.

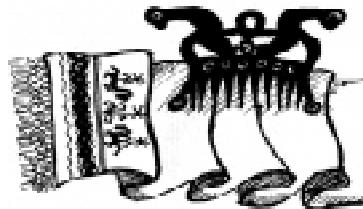


Тамарка



Ёсць такі здымак – Тамара Саланевіч глядзіць перад сабой, злажыўшы далоні так, быццам утварае кадр аб'ектыву. Здымак паказвае, якой была і што цаніла найбольш, – фільм. Тоё, што распавядала пра сябе, было звязана з фільмам: дакументацыя, знаёмствы з героямі, праца на плане, паказ любімай Беласточчыны. Ніколі не гаварыла пра ўзнагароды...

Верасень 1938 года. У мясціку на ўскраі Белавежскай пушчы нарадзілася дзяўчынка. Мела цёмныя валасы і зялёныя вочы. Бацька, Мікалай Саланевіч, пэўна, хацеў мець сына, якому пераказаў бы прозвішча і беларускую традыцыю. Але хвіліну па нараджэнні гэтая малая істотка захапіла ягонае сэрца. „Дачушка, Тамарачка,” – шапнуў на



мове, якой карыстаўся штодзённа. Няма ўжо сведкаў таго дня. Не жывуць бацькі. Не жыве Тамара.

Карані

Перад вайной бацькі Тамary належалі да багатай беларускай інтэлігенцыі. З першых дзён жыцця чула беларускую мову, бачыла knīgі і часопісы на ёй, сустракалася з людзьмі, якім так, як яе бацьку, вельмі блізкай была беларуская культура. Запісам яе ўспамінаў з дзяцінства з'яўляецца дакументальная істужка “Крэсавая балада”, якую Тамара зняла ў 1985 годзе. Прысутнічаюць там беларускія мужыкі, якім прырода вызначае рытм жыцця: сенакосы, жніво... Ёсць там беларускія хаты з іконамі, ільняныя вышываныя кашулі, жыд, які гандлюе гаршчкамі, шаптуха, настайніца-полька. Але найбольш запомнілася з дзяцінства хвіліна, калі апошні раз бачыла бацьку. Гэта было ў 1944 годзе.

“Найпрыгажэйшая дзяўчына ў Ялёнках”

Так запомніў Тамару сябра з інстытута – Крыстыян Прысецкі. Мела доўгія густыя чорныя валасы. Была адной з найлепшых студэнтак на факультэце польскай філагіі, душа таварыства, заўсёды ў акружэнні сябровак. Вылучалася сярод студэнтаў. “Я быў закаханы ў яе,” – прызнаеца Крыстыян (сёння рэдактар польскага тэлебачання, аўтар праграмы “заўсёды па 21.00”). Гэтая

прыгожая дзяўчына ў сярэдзіне 60-х гадоў трапіла на польскае тэлебачанне. Працавала таксама ў газете, але гэтая праца не давала ёй задавальнення. «Тэлебачанне мяне захапляла, мне хаце-лася, каб людзі бачылі тое, што бачу я» - успамінала Тамара. Можа тады ў падсвядомасці адчувала, што гэта яе дарога, на якой зможа працягваць справу бацькі. Калісьці успамінала, што каб трапіць на тэлебачанне, пайшла на хітрасць. У яе быў высокапастаўлены знаёмы ў савецкім пасольстве. У тэлестудыі сказала, што Ён хоча, каб яна зрабіла з ім праграму. У тыя гады (быў 1965 год) гэта не магло не падзеінічаць!

Першай яе рэдакцыяй быў Тэлевізійны Дзённік (*Dziennik Telewizyjny*), а першым настайнікам тэлевізійнага размystва Галіна Мірошава. Ужо ў 1966 годзе можна было ўбачыць першую даўжэйшую істужку аўтарства Тамары Саланевіч – “Мястэчка на ўскраі пушчы”. І хатця фільм адпавядаў тагачаснай прапагандзе поспеху, распавядаў пра родную старонку Тамары. Тады ніхто нават не падараваў, што гэта будзе адметнасцю яе журналісцкага стылю. “Адчувалася, што яна не спаўняеца, што не можа знайсці сабе месца ў польскім асяроддзі, - успамінае Лявон Тарасевіч. – Ні адзін мужчына не мог яе зацікаўці. Нашы хлопцы раздражнялі яе і адштурхоўвалі сваёй вясковасцю і мужыцкім комплексамі. Іншыя не маглі зразумець яе беларускасці і пошукаў сябе.”

Гэта прыгожая дзяўчына хавала ў душы яшчэ адну драму, пра якую зналі толькі найбліжэйшыя. Ёй удалося

на Урале адшукаць любімага бацьку. Але гады, праведзеныя ў савецкім лагеры, фізічныя і маральныя здзекі зрабілі яго чужым чалавекам... Амнэзія – страшэнная хвароба... Мікалай Саланевіч не памятаў ні роднай Нараўкі, ні жонкі Вольгі, ні дачушкі Тамаркі...

Яе стыль – рэжысёр дакументальных фільмаў

Дакументальны фільм – галіна, у якой Тамара Саланевіч дасягнула вяршины, у якой адбылася як мастак. Яе фільмы здабылі тытул аўтарскіх, непаўторных. Гэта вялікі камплімент для тэлевізійнага творцы. І хатця не была яна такай папулярнай, як дыктары тэлебачання, яе фільмы ўзрушвалі тысячи гледачоў. Калі пасля адыходу ў небыццё ў тэлебачанні ізноў паказвалі ўсе яе фільмы, у студыі не змаўкалі тэлефоны. Званілі людзі, гаварылі, што фільмы цудоўныя...

У 1971 годзе Тамара распачала працу ў Грамадской Рэдакцыі. У 1974 годзе атрымала ўзнагароду за фільм “Крык жанчын” (“Krzyk kobiet”). 1974 – год стварэння фільма “Запаведнік” (“Materiały”), за які Тамара атрымала чарговыя вылучэнні: Бронзавага Лайконіка на Фестывалі дакументальных фільмаў у Кракаве і галоўную ўзнагароду на Фестывалі ў Монтэ Карла. Ёй ізноў удалося вярнуцца на родную Беласточыну з камерай. Гэты бок яе творчасці быў так выразны, што Аліцыя Іскерка (Ekran 37/1978) запытала ў інтэрв'ю: “Па вашых фільмах і способу фармулірвання думак вынікае, што вы добра ведаеце вёску...”. “Я нарадзілася ў

правінцыі, - адказала Тамара, - люблю яе і здаецца добра разумею. Езджу туды штогод, і адна тэма цягне за сабой другую (...) Як раблю фільмы? Доўга дакументую. Пазнаю людзей, дапамагаю ў вырашэнні іх праблем. Злую і расчуллюся. А пасля карпею над кожным кадрам, фільм мушу мець у сабе, перава-рыць, перагрызьць яго”. Амаль усе фільмы Тамары рассказываюць пра ёску. З фільмам “Запаведнік” звязана гісторыя, якую сёння можна назваць анекдотам. Планавалася (г.зн. паводле тагачаснай лініі партыі), што фільм будзе распавядаць пра цяжкую працу леснікоў у Белавежскай пушчы, пра важную справу развядзення зуброў у іншых раёнах Польшчы. А “Запаведнік” паказвае грубую пагоню за зубрам, змяшчэнне яго ў клетку і змаганне звера за свабоду. Гледачы ўспрынялі гэта як метафору сітуацыі адзінкі, мэтанакіраванай на волю. Чырвоная плахта, якую выкарыстоўвалі леснікі для раззлавання цара пушчы, прынесла аўтарцы шмат клопатаў (падазрэнні, што намякае на СССР).

Канец семідзесятых – час гучных фільмаў і дасягнення Тамары. Яе чаргова ўзнагароджвалі Бронзавым, Сярэбраным Лайконікам і Grand Prix на Фестывалі дакumentальных фільмаў у Кракаве, ўзнагарода Залатога Экрана. Пасля ўжыцці Тамары настаў перыяд палітычнага заангажавання: рабіла фільмы пра грамадскі непакой і цяжкую гаспадарчую сітуацыю (было гэта на пачатку гарачых 80-х гадоў). Гэтыя фільмы не маглі здавываць узнагарод на афі-

цыйных конкурсах, але ў 1981 годзе адзін фільм быў вылучаны (першы і дагэтуль адзіны) Узнагародай Салідарнасці.

“Тамара пісала цудоўныя сцэнарыі, – успамінае Мікола Нестаровіч, аператар, які на пачатку 70-х гадоў распачаў пастаяннае супрацоўніцтва з Тамарай, – гэта не былі сцэнарыі ў значэнні тэлевізійных сцэнарыяў, былі больш падобныя на літаратурныя творы, апавяданні. Яны пераказвалі атмасферу фільма. Чытаючы сцэнарый, я ніколі не меў кlopataў, каб перакласці яго на вобраз. У гэтых сцэнарыях было прадугледжана ўсё, нават гук, - важнае значэнне меў шэлест лістоты, рыпенне дзвярэй, трэск агню ў печцы. Пыталася ў аператараў: Чыталі? Разумеце? Зараз рабіце”.

“Калі я выпадкова падслухала, як аператары з Лодзі гавораць пра мяне: “Гэтая Саланевіч, нібы міная, лагодная, але гоніць да работы бы той старшына”. Гэта мяне ўзрадавала. Расчуліца

можна перад і пасля рэалізацыі фільма. Калі працуе камера, трэба максімальна сканцэнтравацца. Важныя не столькі тэхнічныя ўмовы, колькі психалагічны момант”. Магчыма, што гэта была таямніца Тамарынага кіно.

Сліс дасягненню Тамары доўгі, але даўжэйшы, напэуна, быў бы спіс кlopатаў з цэнзурай, з атрыманнем дазволу на стварэнне фільмаў. Згаданы “Запаведнік” – гэта першы фільм у tym спісе. “Крэсавая балада” мела быць першым фільмам з Нарваўскага трывпціха. У першай частцы расказвалася пра жыццё беларусаў Беласточчыны ў трыццатыя гады XX стагоддзя, наступныя часткі мелі расказваць аб пасляваенных часах і сучаснасці. Але закіды былі такія, што ў фільме яна стварае штучныя сітуацыі, а яе герой гавораць на дзіўнай незразумелай мове. Фільм трапіў на паліцу. Адбыліся толькі дзве праекцыі – у Беластоку і Гарадку, дзе дапамаглі мясцовыя дзеячы.

“Для Тамары найважнейшым было, каб фільм убачылі яе героі, людзі, якія удзельнічалі ў здымках – жыхары ваколіц Гарадка і Міхалова! – успамінае Яўген Чыквін, які менавіта пры гэтай нагодзе пазнаўся з рэжысёрам.

Па няведамых прычынах на тэлевізійныя экраны не трапіла “Сілачка з Горан”. “Мне вельмі цяжка было атрымаць “дабро” на выезд у Бяшчады на кананізацыю Максіма (фільм “Лэмка з Ждыні – цярністы шлях” 1994) – расказала Тамара – Хто гэтыя лэмкі? – пыталіся – Праваслаўныя? Гэта штосьці з УПА (украінская пайстанчая армія)? Пасля доўгіх тлумачэнняў і выясненняў нарэшце ўдалося пераканаць тых, хто вырашаў. Але ніякіх нацыянальных сімвалаў – папярэдзілі. Пасля выразалі з фільму фрагмент, дзе на гробы святога Максіма відаць жоўтыя і блакітныя кветкі, а сам фільм паказалі ў тэлебачанні ў поўдзень рабочага дня.”

У Тамары было два фільмы, якія ніколі не былі запісаны ў яе афіцыйных дасягненнях, не трапілі ў каталогі польскага тэлебачання ці студыі адукацыйных фільмаў у Лодзі. “Апошні лоўчы” і “Запах крыві” – бо гутарка ідзе менавіта пра іх – паказвалі бяздумную і бяздушную эксплуатацыю Белавежскай пушчы. Хіба былі занадта аб'ектыўныя…

Знаёмыя і сябры з рэдакцыі дакументальных фільмаў успамінаюць, што калі справа тычылася рэалізацыі фільма Тамара была нязломнай. Сварылася з начальніцтвам, выбівала згоду на рэалізацыю. Калі не ўдавалася пераканаць аргу-



ментамі, ішла на хітрыкі – як было з “Запаведнікам” – або шукала іншую рэдакцыю. Часам плакала ў зацішшы рэдакцыінага пакою, ад бязсілля, ад злосці на глупых і ўпартых начальнікаў. І ніхто не хocha паўтараць слова, якімі тады іх абзывала.

“Наша Тамарка”

“Яна кахала Беласточчыну, кахала тых людзей, яна знала там усё і ўсё разумела. Мне заўсёды здавалася, што там яна чуеца найлепш. І яе ўсе зналі і кахалі. Людзі гаварылі пра яе – Гэта наша Тамарка – і дазвалялі ёй увайсці ў іх жыццё...” – успамінаў Мікола Нестаровіч.

Тамара часта прыязджала на Беласточчыну наведаць блізкіх. Заўсёды з цікавасцю слухала навіны, плёткі, апавяданні. Заўсёды мела час пагутарыць з суседкай на лавачцы. Многія бачылі, як Тамара збірае сена на лугу ці бульбу ў полі. Такому чалавеку можна давяраць, такі зразумее, бо такі самы, як мы... Часам прыходзілі чужая людзі, каб расказаць пра крыўду для “пані з Тэлебачання”. Так Тамара найчасцей пазнавала або адшуквала сваіх герояў. Калі чалавек і яго гісторыя інтрыгавалі яе, старалася лепей пазнаць іх. Для людзей з беларускіх вёсак было вельмі важным, што размаўляла з імі на іх мове.

“Тамара прыехала да мяне, спыталася пра здароўе, пра песні. Пасля прыехала яшчэ раз, прывезла гасцінцы, мы селі прыстале і я расказаў ёй пра сваё жыццё,” – успамінае сустрэчу з рэжысёркай Мікалай Пракапюк з Трывежы, герой фільма “Мелодыя душы”.



Праваслаўны архіепіскап Шымон (Раманчук), які паходзіць з тae самай, што і Тамара, мясцовасці, яе сябра са школьнай лаўкі, успамінае: “Людзі яе вельмі любілі. Па яе просьбe, як з-пад зямлі, з’яўляліся старыя калаўроткі, кросны, дзежы, бароны, сохи, міскі, лыжкі, капы. Вясковыя жанчыны ахвотна спявалі вясельныя, пахавальныя, жніўныя песні, іграў гармонік, гучалі цікавыя аповеды...”

Тамара заўсёды памятала пра сваіх герояў. Знала хто выехаў, хто памёр, хто ажаніўся. На юбілей гурта “Распіваны Гарадок”, які прымаў удзел у фільме “Крэсавая балада”, прыехала спецыяльна.

Забаўнае здарэнне, якое адбылося падчас рэалізацыі аднаго з фільмаў і якое найлепш адлюстроўвае адносіны паміж жыхарамі вёсак Беласточчыны і Тамарай, успамінае Мікалай Нестаровіч: “Мы ехалі змучаныя і галодныя. Працоўны дзень набліжаяўся да канца. Было ўжо вельмі позна. Раптам Тамара прыпомніла, што ў вёсцы,

праз якую мы ехалі, яна мае знаёмых. Паказала дом. Мы затрымаліся і, не задумваючыся, пагрукалі ў дзвёры.

- Хто там? – спытаўся заспаны голас.

- Як гэта хто?! Тамара! Адкрывайце!

Дзвёры адчыніліся, а на парозе стаяў зусім незнёмы (як пасля прызналася Тамара) чалавек.

- Ніна – крыкнуў жонцы – Тамарка Саланевіч да нас прыехала!

Частавалі нас усім, што мелі.”

Зноў у сябе

Магчыма, таму Тамара Саланевіч не прыняла прапанову супрацоўніцтва з Мар'юшам Вальтэрам (кірауніком TVN). Пропанаваў ёй стварыць у TVN рэдакцыю рэпартажа. Прыйехала ў Беласток, у наймаладзейшы аздзел тэлебачання (спачатку ў якасці спецыяліста па праграмах, пасля намеснікам дырэктара). Асяродак беластоцкага тэлебачання толькі ствараўся, мала хто меў паняцце аб тэлевізійным рамястве. Памятаю заняткі з Тамарай. Афіцыйна называліся курса-

мі і павінны былі заканчвацца а 18.00, на самой справе гэта былі праекцыі рэпартажу, паказы дакументальных фільмаў і бурныя дыскусіі, якія цягнуліся за поўнач. "Нам проста пашчасціла, што яна трапіла сюды, што мы мелі нагоду мець такога настаўніка і сябра, – гаворыць сёння пра Тамару Бэата Каміньска. - Яна была нашым сябрам. Навучыла нас перадусім ўключачь фантазію, а пасля перакладаць гэта на вобразы. Дапамагла паверыць у сябе і навучыла любіць тое, што робім".

штораз часцей паказваліся ў агульнакраёвым тэлебачанні, а ў асяроддзі зачалі гаварыць пра "беластоцкую школу рэпартажа". Сёння Беластоцкае тэлебачанне не мае такіх спектакулярных поспехаў. "Але матэрыялы, якія прыходзяць з Беластока, вылучаюцца кліматам, спосабам рэалізацыі, кампазіцыяй. Такі матэрыял адразу пазнаецца," – гаворыць Луцыя Клемас, сяброўка Тамары, рэдактар "Экспрэсу Рэпарцёраў". Вярнуўшыся ў Беласток, Тамара хутка засумавала па рэпарцёрскай работе. Яе ну-

татараў у Польшчы. Была шчаслівай. Ізноўку магла жыць жыццём фільмавага плану. "Была дасканала падрыхтавана да работы. Знала гісторыю, традыцыю і культуру польскіх мусульман, – такое ўражанне зрабіла на Артура Канапацкага, маладога татарына з Беластока, героя фільма – з фільмавага плана я запомніў яе прафесійнасць".

Гэта быў апошні фільм Тамары Саланевіч.

Успаміны

Тамара Саланевіч



Гэта было неверагодна патрэбным у маладым калектыве. Ужо праз год супрацоўніцтва з Тамарай адчуўся першыя дасягненні - узнагароды на фестывалях і конкурсах журналісцкай творчасці. Програмы з Беластока

дзіла папяровае дырэкторства. Часам проста кідала ўсё кабінетныя справы і ехала з маладымі рэпарцёрамі на здымкі. У палове 1999 года атрымала працянову канала "Discovery" зрэалізаваць фільм пра

памерла 18 ліпеня 2000 года. Пасля яе засталіся фільмы і успаміны... На невялічкіх могілках у Міхалове на Падляшшы развітваліся з ёю сябры і супрацоўнікі, сярод якіх былі знакамітыя дзеячы Польскага Тэлебачання.

Эўгеніуш Пах – адзін з першых вядучых журналістаў польскага тэлебачання, рэжысёр дакументальных фільмаў: “На працягу пэўнага часу я быў начальнікам Тамары ў Рэдакцыі публіцыстыкі. Нягледзячы на тое, што сам займаўся дакументальнымі фільмамі, мяне захаплялі працы Тамары. Было ў іх нешта, што дала ёй беластоцкая зямля. Людзі, якія паходзяць з цэнтральнай Польшчы, не маюць такой уражлівасці, настальгі... Толькі Тамары ўдалося паказаць у фільмах не факты, а клімат, настрой. На ўсё жыццё запомніўся мне кадр з яе фільма, дзе на парозе напаўразбуранай клуні сядзіць стары чалавек, за яго плячыма стаіць таксама стары конь, які шчыпле гаспадара за вуха! Дагэтуль узрушэнне цісне горла, калі прыпамінаю гэтую сцэну.

Яна была выключна таленавітай асобай, не задумваючыся, сцвярджаю, што геніяльны! Кожны яе твор быў дасканалы. Тамара рабіла фільмы вельмі павольна. Яна не гналася за ганарамі, як іншыя дакументалісты. Яна хацела мець зачончаныя фільмы. Так было заўсёды - без выключэння. Тэлевізійная дакументалістыка зараз не мае нікога, хто б мог яе замяніць..."

Крыстыян Прысецкі – рэжысёр дакumentальных фільмаў, рэалізатар праграмы “Заўсёды пасля 21.00”: Мне цяжка пра яе гаварыць. Мы былі знаёмыя больш за 40 год. Пазналіся яшчэ ў студэнцкія часы. У яе была адна рыса, якой я заздросціў: адкрыласць да людзей і прага бескарыслівай дапамогі. Я стварыў шмат фільмаў, але

мене заўсёды хацелася, каб мае фільмы былі высока адзначаны... А яна – не. Яна заўсёды рабіла фільмы з думкай, як дапамагчы асобе, пра якую здымае. Таму ў яе былі гэтыя цудоўныя героі, але не час пра іх гаварыць (у спадара Крыстыяна пачынае дрыжаць голас).

Яна любіла гэтую зямлю і, думаю, што тут ёй будзе добра – далёка ад чалавечай зайдзрасці. Бо гэта яе таксама не абмінула ў жыцці...

Не спадзяваўся, што яна так хутка адыйдзе... Бачыўся з ёю за два месяцы да смерці. Не ведаў пра яе хваробу. У ёй было столькі жыцця, столькі энергіі. А яна ўжо была цяжка хворай! Не сказала мене пра сваю хваробу, памятала, што я крыху кахаў яе. Хацела, каб запомніў яе прыгожай і моцнай жанчынай..." (голас ламаецца).

Мікалай Нестаровіч – аператар: “Першы фільм, які я з ёю рабіў, – “Крэсавая балада” – гэткі мастацкі дакумент. Пасля ўжо пастаянна супрацоўнічалі. Якой была? Канкрэтнай, заўсёды ведала, чаго хацела. Фільмы мела ва ўяўленні. Добра разумела герояў і ўмела з імі так размаўляць, што забываліся пра камеру. Тамара была адной з найлепшых польскіх дакументалістаў, сярод якіх Андрэй Фідык, Эва Божэцка, Ганна Крамарчук, Эва Стабужыньска... Я працаваў з кожным. Чым вылучалася Тамара? У яе асабісты непаўторны стыль - я б назваў яго пейзажна-вясковым. Пря што рабіла фільмы? Заўсёды пра чалавека і яго звыклае, а праз тое прыгожае – жыццё”.

Пётр Нестаровіч – фатог-

раф, асістэнт аператара: Тамара Саланевіч у май жыцці была вельмі важнай асобай – была май настаўнікам у падвойным значэнні. У якасці асістэнта аператара я ўдзельнічаў у рэалізацыі многіх яе фільмаў. Яна дала мене магчымасць пазнаць таямніцы сваёй творчасці. Адкрыла мене свой ракурс, у якім глядзела на людзей, на акаляючы свет, і як пасля перакладала гэта на вобраз фільма. З прафесійнага пункту гледжання, цяжка ўяўіць лепшага настаўніка. Настаўнік у другім значэнні – Тамара была маёй хроснай маці. Дапамагала мене ў вырашэнні шматлікіх праблемаў, клопатаў, жыццёвых пытанняў. Што магу сказаць? Мне яе вельмі не хапае. Я таксама родам з Беласточчыны і адзінае, чым магу ёй аддзячыцца, – далей апісваць прыгажосць гэтай зямлі, людзей, усяго таго, што яна кахала...

Калі б спрабаваць акрэсліць яе адным словам, – хапіла б – ВЫДАТНАЯ. Кожны, хто хоць аднойчы размаўляў з ёю, памятаў гэтую сустрэчу. Захапляла або нервавала. Гэтая дзяўчына з невялічкага мястэчка на ўскраі Белавежскай пушчы ёсьць і, хіба, назаўсёды застанецца недасягальным прыкладам для ўсіх журналістаў, якія займаюцца тэлевізійным мастацтвам.”

Кацярына Паплаўская

Найважнейшыя фільмы і рэпартажы Тамары Саланевіч

1973 – *Крык жанчын* – узнагарода Антыалкагольнага камітэта
1974 – *Антыгона* ў стадоле

– Бронзавы Лайконік у Агульнаполькім Фестывалі кароткаметражных фільмаў у Кракаве (1975 г.); Узнагарода на Фестывалі сельскагаспадарчых фільмаў у Любліне

Запаведнік – галоўная ўзнагарода на Фестывалі ў Monte Carlo (1977)

1975 – Гэля Пацэвічуна з Задваран – Сярэбраны Лайконік у Агульнаполькім Фестывалі кароткаметражных фільмаў у Кракаве (1976 г.);
1977 – Зямля – (Студыя Адукацыйных Фільмаў), Grand Prix у Агульнаполькім Фестывалі кароткаметражных фільмаў у Кракаве (1978)

1979 – Рэспубліка Сонца – Узбекістан

1980 – З'езд у Любаміры

Хто за, хто супраць, хто ўстрымаўся – фільмавая ўзнагарода Салідарнасці (1981 г.)

1981 – Пералом

1982 – Вузкая каляя (Студыя Адукацыйных Фільмаў), Grand Prix на Фестывалі грамадска-палітычных фільмаў у Лодзі (1984 г.)

1985 – Крэсавая балада (Сту-



дня Адукацыйных Фільмаў)

Непрысутны, загінуў на полі бою

1986 – Ходзіць Пава па Уланцы.

Сілачка з Горан

1987 – Ці чуеш, як плача зямля...

Андрэй і Маня

1988 – Ахвяра

1990 – А памяць ёсць у нас

1991 – Возера, поўнае слёз

1993 – Мелодыя душы

1994 – Ужо непатрэбныя.

Апошні дом.

Лэмка з Ждыні.

Цярністы шлях.

1995 – Прызнанне души
Перажыванні грамадзяніна
Пікуціна Цімафея

Польскі падкідыш ч.1

1996 – З глыбіні сэрица

1997 – Польскі падкідыш ч.2

Горкая перамога.

1999 – Танга беспрацоўных

2000 – Польскія татары(цыкл “гінучыя цывілізацыі” у Discovery)

mitologia białoruska

Apiwień po polsku można objaśnić jako „opilus” lub „opilica”, czyli ten, kto sam się upija, jest pijakiem. Lepiej jednak znaczenie nazwy „Apiwień” oddaje neologizm „upilus, upilca”, czyli ktoś, kto innych upija, doprowadza do opilstwa.

Apiwień - zły duch, który skłania ludzi do pijaństwa. Uczestniczy we wszystkich biesiadach, szczególną uwagę zwraca zaś na tych, którzy piją

z umiarem i skłania ich do częstszego pociągania z kielicha. Gdy mu się to nie udaje, dosypuje do trunku jakichś ziół, od których człowiek staje się pijany. Apiwień lubi zabawiać się z pijanymi, drażni się z nimi, zwala ich pod stół. Apiwnia może zobaczyć tylko ten, kto sam ma dobrze w czubie. Jego wygląd łączy w sobie cechy antropomorficzne i zoomorficzne. Jest on maleńką istotą poroszoną rzadką sierścią, z głową podobną do ludzkiej, ale ze świńskim ryjem. Nad oczami

ma małe różki, jak u młodego byczka. Zakrecony jak u wieprzka ogonek i nóżki z kopytkami podkreślają groteskowość postaci. Chodzi zarówno na dwóch nogach jak i na czterech, podobnie jak upity przez niego człowiek.

Podobno nikt nie zdoła go przepić - ile by Apiwień nie wypił, nigdy mocno się nie upije. O człowieku, który dużo pije i nie upija się, powiada się, że pije jak Apiwień.

Сусветная акцыя для пушчы



Зміцер Вайцюшкевіч
(Тодар) – Беларусь

Badziula – назва тэга, душка походзіць ад беларускага слова „badziacca” – візьміць сіх, валясаць сіх, можна, віц, яго імя прэтлумачыць які „влóчэгá, тулачz”. Тен злы дuch змусza члóвекa да влóчэгi, гонi go з міесца на міесце. Badziula wa-
leşa się przy drogach. Przed zimą, w ślad za jakimś czło- wiekiem, wslizguje się do jego domu i tam się osiedla. Wtedy zaczynają się w tym domu kłopoty: człowiek zaczyna pić, a gdy przepuści cały swój dobytek, Badziula wyciąga go na tułaczkę.

Żeby pozbyć się Badziuli, należy cały dom czysto wy- mieść i wymyć, a potem brud i śmieci wyrzucić o zachodzie słońca z dala od budynku. Wtedy, mówią, można zobaczyć jak Badziula ucieka, zapomina- jąc ze strachu zasłonić swe oblicze. Badziula ma postać starej kobiety z obwisłymi pier- siami. Jej pokraczne, pełne fałd ciało wyziera spod brudnej, po- dartej derki, którą się okrywa. Na twarz o wyłupiastych oczach, z szerokim nosem i wywiniętymi wargami opadają zbiite w kołtun кудły. Nie dziwi- wiec strach przed tułaczką w takim okropnym towarzystwie.

Дэень 3 сакавіка 2006 года. Перад польскімі дыпламатычнымі пляцоўкамі ў большым 20-ці краінах свету адбылася сусветная акцыя салідарнасці. Мэта акцыі – скіліць палякаў да большай аховы Белавежскай пушчы. Да прэзідэнта Леха Качынскага быў высланы ліст міжнароднай кааліцыі “Зубр”. Ліст прэзідэнту прывезла міжнародная дэлегацыя, у складзе якой былі: Нурыя Сельва – Іспанія, Юніс Блаваскунас – ЗША, Зміцер Вайцюшкевіч (Тодар) – Беларусь, Януш Корбель – Польша.

4 сакавіка ў Белавежы адбыўся канцэрт Зміцера Вайцюшкевіча і WZ-Orkiestra дзеля пушчы. Кааліцыянты ў свеце дамагаліся, каб уся пушча ахоўвалася адпаведным чынам.

Прэзідэнт Лех Качынскі паклікаў адмысловы калектыв незалежных спецыя- лістаў, якія падрыхтоўць праект закона аб ахове прыроднай і культурнай спадчыны Белавежскай пушчы. У ліпені калектыв распачаў сваю працу.

Нягледзячы на тое, што пушча падзелена мяжой, будуць стварацца ўмовы для аховы прыроды і культуры польскай часткі Белавежскай пушчы так, каб не парушыць цэласнасці прыроднага арганізма і захаваць супольную культуру, характэрную таксама для беларускай часткі.



MELBOURNE



HELSINKI



LONDON



PRAHA



SYDNEY



SAN FRANCISCO



У Белавежскай Пушчы, недалёка ад Гайнайкі, ёсць месца, якое з векапомнных часоў лічыцца цудадзейным, святым, маючым сілу аздараўлення. Гэта Крыначка. Калісь журчаў тут струменьчык Меднае. У гэтым месцы, асвячаным паяўленнем на дрэве іконы Божай Маці, вада мела лекавыя ўласцівасці. Бабка Нюра У. (памерла, бадай, у 1965г.) і Надзея Г. (нарадзілася у 1921г.) з вёскі Навасады расказалі такую легенду.

З даўніх часоў людзі даведаліся аб пазбаўленні ад розных хвароб пасля купання ў "Крыначцы": да сляпых вяртаўся зрок, да паралізаваных – рухавасць, да людзей з хваробамі скury – чыстae здаровае цела. Але ніхто не купаўся ў самой крынічцы. Ваду з яе чэрпалі чыстым посудам. Хворыя пілі яе, каб выздаравець, здаровыя – каб захаваць сілы. Мылі твар, асабліва вочы. Мачылі ў ёй белыя хустачкі і кавалачкі тканіны, каб абцерці хворыя месцы. Хустачкі пакідалі на галінках карчоў.

Аднаго разу багатая жанчына ("пані") прыехала з сабакам, пакрытым язвамі. Памыла яго непасрэдна ў

Крыначка

крынічцы. Так зганьбілася "жывая вада". Невядома, калі гэта сталася. Паводле аповесці, якая захавалася ў адной сям'і ў вёсцы Навасады, у 1847 годзе з крынічкі яшчэ цякла "жывая вада". Гэту сямейную легенду расказала Праскоўя П. (нар. у 1927г.) Яе бабка Яўфімія Вашчэнка цудам вылечылася ў Крыначцы, калі там яшчэ не было царквы, а гэта значыць да 1848 года.

Была яна маладой жонкай. Жыла разам з мужам і ягонымі бацькамі ў вёсцы Навасады. Захварэла перад Піліпавым пастом, незадоўга да Раства Хрыстова. Рабілася ўсё слабейшая, ужо і з ложка не ўставала. Кожную нядзелью адведвала яе адна з восьмі сясцёр. Прывозілі пірог і... гарэлку. Хворая толькі гэта і магла есці. Прайшоў пост, Каляды, Тры Каралі. Маладая жанчына была ўжо настолькі слабая, што началі баяцца за яе жыццё. І прынілася ёй, што дапамагчы можа мыцце вадой з Крыначкі. Пачала яна прасіць мужа адvezці яе туды. На гэта, аднак, не згаджаўся свёкар, які ў сям'і меў рашаючae слова, бо зіма ў гэтым годзе была выключна марозная і снежная. Але ўрэшце, бачачы трагедыю маладых, згадзіўся. Запрэглі валоў у сані. Хворую захуталі ў кажухі і накрылі пярынаю. Цераз гурбы, у траскучы мароз прыехаў свёкар з нявесткай да святога месца. Крыначка не замёрзла, біла "жывой вадой". Хворая зняла кажух, усю адзежу, нават бялізну. Абмылася хусткай, намочанай у Крыначцы. Апранула чистую сарочку, старую –

"хворую" – пакінула ў лесе. Рушылі дамоў. У вёсцы Ліпіны свёкар мусіў спыніцца і папрасіць у людзей хлеба для хворай нявесткі, бо тая пачула нястрымны апетыт акурат на хлеб. Пакуль даехалі дадому, з'ела вялікі кавалак. Праз некалькі дзён зусім акрыяла. Пасля ўжо ніколі не хварэла. А жыла доўга. Яе праўнучка Праксідзія П. памятае, што пррабака Хімка (памяншэнне ад Яўфіміі) была шчуплай, выпраставанай, хадзіла ў чапцы. У нядзелью апранала прыгожа вышываную сарочку, якую нікому не дазваляла мыць. Бялізну паласкала заўсёды пры калодзежы - нават зімой. Да самай смерці ўсе зубы ў яе былі здаровыя, толькі вельмі з'еліся, зрабіліся маленькія. Захварэла яна толькі за два тыдні да смерці. Памерла ў 1935 годзе, маючи 105 год, а, можа, і больш.

Магіла вылечанай цудам у Крыначцы Яўфіміі Вашчэнка знаходзіцца на епархіяльных могілках у Дубінах, у другім радзе ад агароджы злева ад варот.

У 1848 годзе у Крыначцы пабудавалі царкву. Калі знікла крыніца, ніхто не ведае. Цяпер ваду бяруць з калодзежа непадалёку ад царквы. Штогод эпідэміялагічныя службы кантролююць яе і пачвярджаюць прыгоднасць да піцця без гатавання.

З надзеяй на дапамогу да Крыначкі ўвесь час прыходзіць не толькі праваслаўны люд. Пасля трохдзённых вельмі ўрачыстых абходзін так званага "Клечання" – Святой Троіцы – на карчах і агароджы бела ад хустачак.

У ціхай даліне Белавежскай пушчы, сярод векавых дубоў, у квартале 330Af – 330Bg, у адлегласці трох кіламетраў ад Гайнавікі і пяці кіламетраў ад роднага прыходу ў Дубінах, згодна з Божымі планамі, было створана святое месца са святой крыніцай, якое з часам назвалі ўрочышчам “Меднае”, але сучаснікам яно ведама пад называю “Крынічка”. Пра тое, колькі гадоў існуе гэтая крыніца, знае толькі Бог, мы ж раскажам пра тое, што захавала чалавечая памяць.

Пачынаючы гаворку пра “Крынічку”, трэба адразу агаварыцца, што гэтая назва з'явілася адносна нядайна. Старыя документы гавораць аб урочышчы “Меднае”, назва якога звязана з раўчуком Меднае, праплывающим непадалёк. Сёння амаль за-

крынічцы паставілі маленьку царкву і з тae пары сыходзяцца сюды людзі, каб памаліцца.

Падчас панавання ў Кіеве князя Уладзіміра Манамаха, які памёр ў 1125 годзе, пачаліся татарскія набегі на Кіеў і Кіева-Пячэрскую Ляўру. Манахі, ратуючы жыццё, уцякалі ў розныя бакі. Некаторыя затрымаліся на Пачаеўской Гары, некаторыя адправіліся ў накірунку Брэста і Нарві ды на тэрыторыю сённяшняй Белавежскай пушчы. Распаўсюджвалі праваслаўе сярод жыхароў. У Нарві стварылі прыход, пабудавалі царкву. Пэўнага разу натрапілі ў пушчы на крыніцу з чыстай жыватворнай водай. Ля крыніцы паставілі крыж, які спалучыў крыніцу з жыццём, здароўем і паратункам, а манахаў – з малітвай.

Спачатку пра цудоўную

перанесці святыню бліжэй да Дубін (мацярынскай парафіі), а ваду з крыніцы дастаўляць па трубаправоду. Але тагачасны святар Дубінскага прыходу Антон Голуб не згадзіўся на такі крок. Ён тлумачыў ваенным з Міністэрства народнай абароны, што святасць знаходзіцца не ў царкве, а ў месцы і ў крыніцы. Пасля доўгіх спрэчак прыйшлі да згоды, і “Крынічка” засталася на сваім месцы.

Па сённяшні дзень “Крынічка” збірае на набажэнствы вернікаў некалкі разоў у год:

- 14 жніўня – Дзень св. братоў Макавеяў
- на другі і трэці дзень св. Тройцы
- 27 верасня – Крэстайздвіжанне
- на трэці дзень Вялікадня

Штогод у другі і трэці дзень святой Тройцы ў “Крынічку” сыходзяцца, з'язджаюцца людзі. Прыйываюць не толькі з Падляшша, але і з усіх Польшчы. Прыйываюць, каб згодна са словамі Ісуса Хрыста “нарадзіцца на нова” і змяніцца духоўна. Большасць з іх, кіруючыся да “Крынічкі”, бяруць з дому хустачку, каб ля святой крыніцы ўмыцца, абцерці хустачкай хворыя і збалелыя месцы і пакінуць яе на плоце або на карчы. Заставіць хваробу, клопаты, турботы. Пакінуць і адроджаным вярнуцца дамоў. І кожнага, хто хоць аднойчы быў на святой Гары Грабарцы, уражвае колькасць крыжоў, так у “Крынічцы” уражвае колькасць хустачак. Звычай абцірацца хустачкамі на “Крынічцы” існуе з векапомных часоў. Немагчыма сказаць, хто ўвёў гэтую традыцыю, але яна жыве ў людзях, і хустачкі на карчах і плоце з'яўляюцца сведчаннем веры.

Цудадзейная

быліся на старую назvu, усе ведаюць гэтае месца як “Крынічка”, а звязана гэтая назva з цудоўнай крыніцай, а не раўчуком.

З векапомных часоў крыніца ў лясной цішы (сёння студня – калодзеж), жывая святая вада сваёй цудадзейнай сілай асвяціла і ўвекавечыла гэтае месца, на векі злучыўшы з сабою вернікаў.

Дарма шукаць у архівах пісьмовыя дакументы пра гэтае месца – яны не існуюць, ёсць толькі легенда і традыцыя.

Найстарэйшыя жыхары сцвярджаюць, што звычай хадзіць да “Крынічкі” сягае да часоў, калі на гэтыя землі прыйшло хрысціянства. Гавораць яшчэ, што традыцыю ўявлі манахі Кіеўска-Пячэрскай Ляўры, якія хаваліся тут ад татарскіх нашэсцяў. Пры

крыніца

крыніцу ведалі толькі жыхары бліжэйшых вёсак. Міналі гады, звесткі пра святую крыніцу дайшлі да віленскіх манахаў. Падчас паломніцтва да Віроўскага манастыра і да Ляўсной затрымліваліся ля крыніцы, адпачывалі. Гэтае месца давала сілы на далейшую вандроўку. Жыхары навакольных вёсак ведалі, калі сюды прыйдуць паломнікі на адпачынак, і таксама сыходзіліся ў гэтае месца, каб разам маліцца. Колькасць вернікаў, якія прыходзілі на святое месца расла з года ў год. Святкаванні, якія адбываліся на святой “Крынічцы”, сталі агульнавядомымі.

У 1848 годзе ў Крынічцы пабудавалі царкву. У 1955 годзе кірауніцтва ваеннай частцы, на тэрыторыі якой апынулася Крынічка, пастановілі

Czy zastanawialiście się czasami, jakie popłtane i skomplikowane bywają ludzkie losy? Zdarza się, że życie potoczy się jak w scenariuszu serialu telewizyjnego. Chcę opowiedzieć historię, w której uwikłane są cztery pokolenia mojej rodziny. Dopóki żyłam na Białorusi, mało myślałam o swoich korzeniach. Wszystko było zwyczajne, znajome, co dzień ci sami ludzie, powszednie sprawy i zdarzenia. O swoich przodkach wiedziałam w ogólnych zarysach: gdzie się urodzili, gdzie żyli – i tyle. Gdy przyjechałam do Polski i zamieszkałam tutaj, jakoś od razu bardzo ważne i bliskie stało się wszystko, co było związane z rodziną, przeszłością bliskich mi ludzi, historią, warunkami życia i kulturą mego narodu i mojej ziemi. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, że potrzeba dystansu. Mówię się, że wielkie widać tylko z oddali. W czasie mego ostatniego pobytu u rodziców usłyszałam w białoruskim radiu audycję „Zapamiętaj imię swoje”. Mówiono o poszukiwaniach obywateli Białorusi, czyichś krewnych i bliskich, którzy zginęli w czasie wojny w Polsce. Czytano wykazy: „... pogrzebany w Hajnówce, ... pogrzebany w Zbuczku, ... pierwsze miejsce pochówku – Białowieża, ... Progale, znów Hajnówka”. I na koniec: „Prosimy o wybaczanie, nie mamy list wszystkich pochowanych na ziemi hajnowskiej. Ale pracujemy nad tym...”. I w tym momencie zrozumiałam, jak blisko związane są nasze losy, nas wszystkich, po jednej i po drugiej stronie granicy...

Pierwsza wojna światowa; przed armią niemiecką uciekają do Rosji spokojni mieszkańcy ziemi brzeskiej. A może raczej ziemi włodawskiej, bo

przecież Włodawa jest bliżej. Miasteczko Włodawa i obecnie znajduje się naprzeciw Domażewa, Tomaszowki, osad rejonu brzeskiego. I oto wśród „bieżeńców” – uciekinierów w głąb Rosji jest i moja przyszła babka, trzyletnia dziewczynka, ze swoją matką i rodziną jej brata. Z powodu choroby i trudów wędrówki matka umiera. Dziecko zostaje z wujkiem. Zatrzymali się gdzieś w stancji kozackiej. Żyli tam kilka lat. Małeńska Dunia przechodziła z rąk do rąk, z chaty do chaty. Wu-

cie. Będąc w wojsku polskim trafił do niewoli niemieckiej, potem osiadł w poznańskiem na służbie u jakiegoś hrabiego. Był majstrem od wszystkiego: i cieśla, i stolarza, i tokarza, i bednarza – trudno wymienić, czego nie umiałby zrobić. Z tego powodu Kiryk był traktowany szczególnie i szybko stał się majstrem na budowie pałacu hrabiowskiego. Było to wówczas ważne stanowisko. Kiryk już wiedział, że jego żona zmarła przed kilku laty i że o dziecku nic nie wiadomo. Dlatego hra-

Ludzkie losy

jenka zmuszała ją do žebrania, bo i sami nie mieli co jeść. Do ostatnich lat życia babcia zachowała pamięć o piekącym wstydzie z powodu losu pięcioletniej istotki, o bólu i rozpacz. A jeszcze zachowała wspomnienie o dobrej, ciepłej „cioci”, która wzięła ją do siebie, żeby wychować jak rodzone dziecko, bo swoich nie miała. Dostatnie życie, zabawki i ładne sukienki po głodzie i žebrackim wstydzie – czy można coś takiego zapomnieć! Ale dobre życie skończyło się niedługo. W rodzinnych stronach dowiedziano się o śmierci matki i po małą dziewczynkę przyjechała do Rosji babka. Jakże prosiła dobra ciocia, żeby zostawić jej Duniaszę, babka jednak nie zgadzała się, bo tam, w ojczyźnie, był jej spadek – kawałek ziemi, co prawda malutki jak chustka ale przecież ziemia, to było wszystko co najważniejsze! I znów zaczęło się życie sieroce z niedojadem. Dunia za kawałeczek chleba, garść zboża czy stare, znoszone łachmany pasała gęsi sąsiadów. Tymczasem odnalazł się oj-

bia ożenił go ze swoją pokojówką. Była to dobra, miła i bardzo ładna Polka imieniem Pila. Hrabia dał im dom i gospodarstwo. Tam mieszkali, urodziło się im dwóch synów. Gdy jednak Kiryk dowiedział się, że na ojcowiznę wróciła jego córka, zaczęło go ciągnąć w rodzinne strony. Ileż nie namawiał go hrabia, żeby poczekał z wyjazdem, skończył prace przy pałacu, wtedy – mówił -wynajmę ci wagon, przewiezesz i dom, i sprzęt domowe i gospodarcze, dostaniesz posag za Pilą, będziesz mieć wszystko – a jednak nie przekonał i Kiryk wyjechał do córki. W ten sposób moja babcia dostała nową matkę. Nie godzi się nazywać jej macochą. Wrócił Kiryk z żoną na puste, chłodne miejsce, gdzie całym bogactwem był kawałeczek biednej ziemi. Ale zręczne i pracowite ręce zabrały się do pracy. Pomagał budować się ludziom a powoli pobudował się i sam. Robił bardzo ładne, wykonane z artyzmem kołowrotki, krosna, kufry weselne. Z początku mieszkał w starej stodole, potem ją podreperowali, dobudowali coś

jeszcze i jeszcze... Urodziła się im córka. Żyli biednie, ale zgodnie. Pelagia, czyli Pałaska, jak nazywali Pilę miejscowości, nie krzywdziła biednej sierotki Duni, dbała o nią na ile pozwalały warunki życia, wychowywała tak, jak i własne dzieci. Dunia była jednak najstarsza, więc musiała pracować, żeby pomagać rodzinie. Gdy podrosła, poszła na służbę do bogatej rodziny we Włodawie. Takie było wtedy życie biednych Białorusinów w zachodniej Białorusi (czy też wschodniej Polsce?). A potem zaczęła się druga wojna światowa. Na własnym podwórku zginął jeden z synów, trafiony odłamkiem zbląkanego pocisku. W czasie odwrotu Niemców i kampanii wojsk radzieckich do Armii Czerwonej poszedł drugi syn i zginął bez wieści, gdzieś przy forsowaniu Odry. W ostatnim liście pisał, że szukają się do przeprawy. Od tej pory słuch o nim zginął. Nie zobaczył nawet swego dziecka, które urodziło się już po jego odejściu. Dziecko to, córka imieniem Lida, mieszka teraz w Brześciu.

Mama opowiadała, że nawet w najcięższym czasie, przed samą wojną, kiedy babcia szła do sklepu po cukier czy olej, starała się przynieść dla małeńskiej Luby (tak ma na imię moja mama) malusieńki jak guziczek, cukierek – landrynkę, smak której pamięta dotąd. A przecież Luba nie była rodzoną wnuczką...

Już dawno nie ma babci, jak wszyscy nazywaliśmy Pelagię. Nie ma już i mojej babuni Duni. Niech spoczywają w pokoju. Jedynym człowiekiem, który może opowiedzieć coś o tych minionych zdarzeniach jest moja mama. Od niej to o tym wszystkim się dowiedziałam. A ona opowiadała to, co pamiętała z dzieciństwa to, co opowiadała jej mama. Jest jesz-

ce jeden świadek – moja pamięć, która zachowała to i owo z końca lat sześćdziesiątych, początku siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Babcia wtedy już nie wstawała. Dziewięć lat była przykuta do łóżka, ale i wtedy jej dobroci i życzliwości starczyło dla wszystkich. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się skarżyła czy stękała. Byłam wtedy, co prawda, jeszcze bardzo mała i może moja pamięć ukazuje tylko to, co chcę widzieć? Babcia mieszkała w naszej wsi z najmłodszą córką Niną. Często biegałam do nich, żeby posłuchać wierszy i opowieści, które ona umiała ciekawie przekazywać. Wydaje mi się, że była chyba nieźle wykształccona i na pewno bardzo inteligentna. Do końca swych dni, nie nauczyła się mówić miejscową gwarą. Mówiła tylko po polsku. Ale mimo to wszyscy ją dobrze rozumieli, bo żyliśmy na pograniczu, polskie programy w telewizji odbieraliśmy lepiej niż rosyjskie i były one o wiele ciekawsze. Miałam pięć lat, gdy babcie zmarła. Miała wtedy dziewięćdziesiąt trzy lata. Dotąd pamiętam ciemny kąt w chacie, gdzie stało łóżko i pamiętam wierszyk, którego to ona mnie nauczyła:

Tam jest dziura u stodole,
Tam wygląda mysz na pole.
Uciekaj myszko do dziury,
Bo cię złapie kotek bury!
A ja jego się nie boję,
Jeszcze troszkę tu postóję

I jest jeszcze fotografia na pomniku nagrobnym. Bardzo ładna, z wysoko upiętymi włosami, młoda kobieta, której wygląd przypomina myśl obraz damy z wyższych sfer początku dwudziestego wieku. Tak prezentuje się na fotografiach ostatnia imperatorowa rosyjska Aleksandra Fiodorowna. Skąd więc taka uroda u hrabiowskiej pokójówki z Poznania? Trudne życie nie sprzyjało zachowaniu innych zdjęć. Nie wiadomo, czy

w ogóle były?

Takie to powikłane były losy mojej rodziny z linii mamy. Prawie sto lat temu przyjechała na ziemię brzeską Polka Pila,



żeby wychować tu dzieci i wnuki, a teraz na początku 21 stulecia na Podlasie przyjechałam z Białorusi ja, ze swoimi dziećmi. Uważam się za jej prawnuczkę, nieważne, że nie krewną. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, czy został ktoś z rodziny Pili tam, w Poznańskiem. Nic o niej nie wiemy, oprócz imienia i panieńskiego nazwiska: Pila Stusik. Tu, na Białorusi, była ona Pelagią Iljiniczna Holaka. Wiemy jeszcze, że miała bratanicę Irenę, która, jak nam wiadomo, pracowała w sklepie, i bratanka, którego imienia nie znamy, wiemy tylko, że był listonoszem... Dobrze by było dowiedzieć się czegoś o jej synu, moim ciotecznym dziadku – o Iwanie Kiryłowiczu Holaka, tym, który przepadł bez wieści w czasie forsowania Odry. Może kiedyś, gdy już na dobre urządzę się tutaj na Podlasiu, znajdę możliwości, żeby dokładnie poszperać w polskich archiwach i odnajdę te gałęzie drzewa genealogicznego, które rosły obok gałęzi babci Pili.

Ludmiła Karpiuk

Пушча і памяць

Знакаміты амерыканскі антраполаг Simon Schama, прысвяціў Белавежскай пушчы адзін з раздзелаў сваёй кнігі “Краявід і памяць” (*Landscape and Memory*).

У гэтай кнізе Schama разважае над фарміраваннем выгляду месцаў і супас-

Чым сёння для нас з’яўляецца пушча? Ці знаем мы яе, ці разумеем? Ці надалей застаецца яна пэўнага роду *sacrum* – з пункту гледжання прыроды, прыгажосці, гісторыі, тоеснасці, ...? А, можа, успрымаем яе ў памерных вартасцях?

А, можа, інакш... Якімі б былі

звыклым рэліктам ... дагісторычнай мінуўшчыны – племянога ляснога свету паляўнічых і зберачоў, які выклікаў адначасова і страх, і захапленне. Зубр стаў талісманам вытрымкі. Пакуль існаваў гэты звер і пушча, якая яго ахоўвала, у людзях захоўваўся дух барацьбы.



таўляе краявіды памяці з натуральнымі. Ён лічыць, што краявід з’яўляецца “носьбітам памяці”, праекцыяй культуры на прыроду, перанясеннем нашых пачуццяў і ўяўленняў на “лес, ваду, камяні”.

Schama, паказваючы лёсы пушчы на працягу вякоў, прымушае задумацца над сучасным выглядам, у які, на роўні з караліямі, паўстаннямі, войнамі, упісваеміся і мы, і гісторыя, якую ствараем.

мы, калі б не было яе?

Вось некалькі фрагментаў кнігі:

Зубр быў такі важны для польска-літоўскага рыцарскага культа, як бык для іспанскіх вояў на процілеглым узбярэжжы хрысціянскай Еўропы. Быў цудоўным веліканам, вагою ў тону, які прадстаўляў першабытную сировасць дзікай прыроды. ... звер /зубр/ уяўляўся ня-

... пушча – зялёны каўчэг ...

Акрамя аплоту каралеўскага звярынага запаведніка, сонную пушчу нечакана будзіў пацалунак сучаснасці. Інакш чым у Заходній Еўропе, дзе вялікія абшары зямлі былі пад каралеўскай аховай (альбо эксплуатацыяй), польска-літоўская пушча на працягу стагоддзяў была падзелена выключна паміж іагнатамі, якія падпарадковалі сабе палітычную

сістэму. І не мела значэння тое, былі яны непасрэднымі ўладальнікамі ці не, правілы арэнды зямлі былі такімі недасканалымі, што шляхецкія роды адносіліся да лясоў, як да выключна сваёй уласнасці. Калі аслабла польская дзяржава, Радзівілы, Тышкевічы, Любамірскія і іншыя пачалі падтрымліваць свае нова-феадальныя прэтэнзіі незразумелым і жорсткім чынам. Пушчу пачалі разумець як нязмерны капитал.

(...) У сярэдзіне вясеннаццатага стагоддзя падарожны, вандруючы па Літве, мог пачуць пах радзівілаўскіх лясоў надоўга перад тым, як іх убачыў – хмара дыму з печаў, у якіх выпальвалі дрэўны вугаль, вісела над выкарчаванымі вольшамі. (...) На ўсход ад Белавежы род Тышкевічай, які быў уласнікам вялікага абшару пушчы, пачынаў адкрываць шкляныя гуты. У дадатак панавала агульнае захапленне збожжавым гандлем. (...) Дык Браніцкім і Патоцкім, якія ахвотна замянілі бы старую вонратку вусатага Сарматы на навейшую версію вышуканага французкамоўнага космапалітычнага “джэнтэльмена”, дапаўняючы партрэт палацам у стылі рококо, ... і паркам, з вялікай колькасцю фантанаў і, лёгка было згадзіцца з кірауніком, у захапленні шэпчучым на вуха: рубі і палі; зяявай і зарабляй.

... краявід ахоўвае памяць таго, што здарылася: рэчы, якія пахаваны, але не будуць захаронены; прырода, якая адраджаеца з пары года ў пару года, ад народзін да смерці, да народзін,

абыякавая да дзяржаўных пераваротаў і спрэчак уладаў.

Сапраўднымі гераічнымі сведкамі драмы з'яўляюцца дрэвы. Іх ад вечнасці дазваляе ім ахапіць пакаленні гісторыі. (...)

Такія дрэвы ўвасабляюць адначасова вольнасць і прыналежнасць.

Белавежскага зубра эспартавалі часам у якасці здабычы, а часам ў падарунак... Сапраўды, гэтых звяроў было так шмат у нямецкіх заасадах, што ў Берліне ўвялі міжнародную рэгістрацыю зуброў. У той год, калі нямецкія войскі пралажылі сабе дарогу праз пушчу, Lorenz Hagenbeck (сын вялікага гандляра звярынай, Karla Hagenbecka) выслаў у Стокгольм трох польскіх зубраў узамен за двесце шведскіх гаспадарчых канёў на патрэбы нямецкіх сляян.

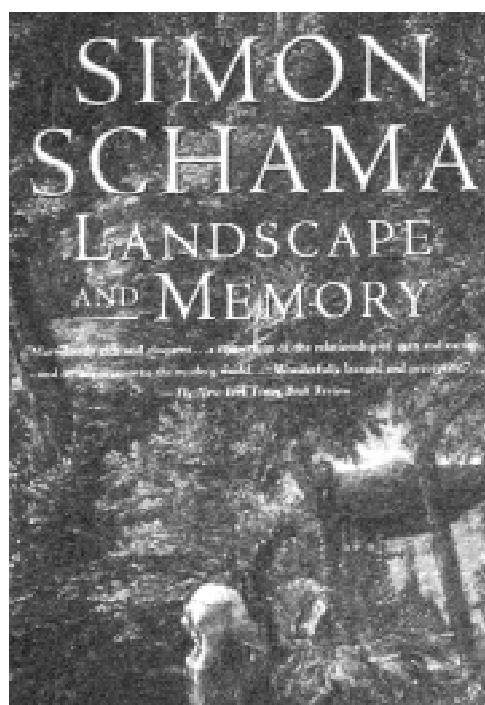
Летам 1941 года быў аб'яўлены сезон на габрэяў, якія складалі каля 12% жыхароў Белавежы. Пяцьсот пяцьдзесят габрэяў выстралі-лі ў шарэнгу перад паляўнічым палацам, жанчын і дзяцей аддзялялі ад мужчын і хлопцаў, якім было больш за шасцьццаць. На другі дзень мужчын завялі ў глыб лесу і расстрялялі пры агульнай магіле, недзе сярод дубоў і ліп. Іх сем'і вывезлі ў пружанскае гета, жыццё скончылася ў крэматорных пячах Трэблінак. Засталіся толькі згрувашчаныя камяні.

У часы камунізма мяжа паміж Беларуссю і Польшчай прыйшла дакладна праз сярэдзіну пушчы. (...) У самым сэрцы леса ачышчалі шырокую паласу, пры даглядзе якой выкарыстоўвалі цяжкія гучныя машыны – паласа павінна быць чыстай, гладка выкашанай, бачнай з пагранічных вышак.

... несамавітая цішыня ахутала пушчу. Яе дапаўніў стук дзятла і шум ветру ў кронах дрэў. У лясным змроку, цераз паваленую дрэву, парослыя аксамітнымі губамі з кармазінам і золата, я праўбіраўся да драўляных крыжоў і камянёў, да неабазначаных на турысцкіх картах магіл, да няведамых цел, прыкрытых лістотай.

Гэта мая краіна – усміхнуўся, шырокім жэстам паказваючы дрэва, – прырода...

Пер. з анг. Кацярына Вапа





Puszcza i pamięć

Poniższy tekst wyjątkowo lamie zasady naszego czasopisma i ukazuje się zarówno w j. białoruskim, jak i polskim, a jest tak dlatego, że pierwotnie ukazał się w j. angielskim.

Wybitny amerykański antropolog, Simon Schama, jeden z rozdziałów swojej książki *Krajobraz i pamięć* (*Landscape and Memory*) poświęcił Puszczy Białowieskiej.

W książce tej Schama zastanawia się nad kształtowaniem się wizerunku miejsc i weryfikuje krajobrazy pamięci z tymi naturalnymi. Uważa on, że krajobraz jest „nośniakiem pamięci,” projekcją kultury na naturę, prze-

Czym dzisiaj jest dla nas puszcza? Na ile ją znamy i rozumiemy? Czy pozostaje wciąż pewnym sacram – pod względem przyrody, piękna, historii, tożsamości, ...? Czy może postrzegamy ją w wartościach wymiernych?

A może inaczej... Jacy byśmy byli, gdyby jej nie było?

Oto kilka fragmentów książki:

Żubr był tak ważny dla polsko-litewskiego kultu rycerskości, jak byk dla hiszpańskich wojowników na przeciwnym krańcu chrześcijańskiej Europy. Był cudownym, ważącym tonę

rzę i chroniącą go puszcza, tak długo ... miał też istnieć w narodzie duch walki.

... puszcza – zielona arka ...

Poza ostoją królewskiego rezerwatu zwierzyny, senną puszczą gwałtownie przebudzał po całunek nowoczesności. Inaczej niż w Europie Zachodniej, gdzie rozległe obszary ziemi podlegały królewskiej opiece (lub eksploatacji), polsko-litewska puszcza, przez wieki, podzielona była wyłącznie między magnatów, którzy zdominowali system polityczny. To czy byli oni bezpośredni-



niesieniem naszych odczuć i wyobraźni na „na las, wodę, kamienie.”

Schama, ukazując losy puszczy na przestrzeni dziejów, skłania do refleksji nad jej współczesnym wizerunkiem, w który, tak jak królowie, powstania, wojny, wpisujemy się również i my, i tworzona przez nas historia.

olbrzymem, ukazującym pierwotną surowość dzikiej przyrody.

... zwierzę /żubr/ było przedstawiane jako niezwykły relikt ... prehistorycznej przeszłości – plemiennego, leśnego świata myśliwych i zbieraczy – budzący jednocześnie strach i podziw. Żubr stał się talizmanem przetrwania. Jak długo istniało zwie-

mi właścicielami ziemi czy też nie, nie miało większego znaczenia, ponieważ zasady dzierżawy ziemi były tak słabo zdefiniowane, że rodziny szlacheckie traktowały swoje lasy jako swoją wyłączną własność. Gdy państwo polskie osłabło, Radziwiłłowie, Tyszkiewicze, Lubomirscy i inni zaczęli wspierać swoje neo-feudalne pretensje drastycznymi posunięciami.

Puszcza zaczęła być nagle postrzegana jako niezmierny kapitał.

(...) W połowie osiemnastego wieku, przemierzający Litwę podróżny mógł poczuć zapach Radziwiłłowskich lasów zanim jeszcze je zobaczył – chmura dymu z pieców, w których wypalano węgiel drzewny wisiała nad wykarczowanymi olsami.

(...) Na wschód od Białowieży, rodzina Tyszkiewiczów, która posiadała duże połacie lasu, zaczynała otwierać huty szkła. Wreszcie, panowała ciągła obsesja na punkcie handlu zbożem. (...) Tak więc Branickim i Potockim, którzy chętnie zmienili by stary strój wąsatego Sarmaty na najnowszą wersję wytwornego, francuskojęzycznego, kosmopolitycznego „gentlemana”, dopełniając wizerunku pałacem w stylu rokoko, ... i parkiem obfitującym w fontanny, łatwo było zgodzić się z rządcą szepczącym z zachwytem do ucha: rąb i pal; zasiewaj i zarabiaj.

.. krajobraz chroni pamięć tego, co się wydarzyło: rzeczy, które pochowano, ale nie zo-

staną pogrzebane; przyroda, która odradza się z pory roku na porę roku, od narodzin do śmierci, do narodzin, obojętna na rewolucje państwowie i na spory władców.

Prawdziwie heroicznymi świadkami dramatu są drzewa. Ich odwieczność pozwala im ogarnąć pokolenia polskiej historii. (...)

Takie drzewa ucielesniają zarówno wolność, jak i przynależność.

Białowieski żubr był eksportowany, czasem jako nabytek, czasem jako prezent... Istotnie, zwierzęta te były na tyle liczne w niemieckich zoo, że ich międzynarodowy rejestr prowadzono w Berlinie. W roku, w którym niemieckie wojska utorowały sobie drogę przez puszcze, Lorenz Hagenbeck (syn wielkiego handlarza zwierząt, Karla Hagenbecka) wysłał do Sztokholmu trzy polskie żubry w zamian za dwieście szwedzkich koni gospodarskich na potrzeby niemieckich rolników.

Latem 1941 roku ogłoszono sezon na Żydów, którzy stano-

wili ok. 12% mieszkańców Białowieży. Pięćset pięćdziesięciu Żydów ustawiono w szeregu przed pałacem myśliwskim, kobiety i dzieci oddzielono od mężczyzn i chłopców powyżej szesnastu lat. Następnego dnia mężczyzn zabrano w głęb lasku i rozstrzelano przy zbiorowej mogile, gdzieś wśród dębów i lip. Ich rodziny były deportowane do getta w Prużanach i skończyły w piecach krematoryjnych Treblinki, gdzie śladem po nich są spiętrzone kamienie.

W okresie komunizmu granica między republiką Białorusi a Polską pobiegła dokładnie przez środek puszczy. (...) W samym środku lasu oczyszczono szeroki pas, do pielęgnacji którego używano potężnej, warczącej maszyny – miał być gładko wykoszony i widoczny z wież strażniczych.

.. niezmienna cisza spowija puszcze. Dopełniało jej stukanie dzieciółów i powiew wiatru w koronach drzew. W lenym mroku, przez powalone pnie porośnięte wielkimi, aksamitnymi hubami z karmazynu i złota, przedzierałem się ku drewnianym krzyżom i kamieniom, grobom niezaznaczonym na turystycznych mapach, nieznanym ciałom przykrytym warstwą liści.

Ostatniego dnia W. – nasz przewodnik, wychowany pod Mińskiem – gdy spytałem go o wielką przemianę od komunizmu do demokracji, odparł: To jest moja kraina – uśmiechnął się, wskazując szerokim gestem drzewa – przyroda...



tekst i tłum.: Katarzyna Wappa

Вагон другога класа



1.

З таго часу, як жыццё ўзвялося на ногі, вандруе чыгуначнымі цягнікамі. Раней яно перабягала свет на карачках, яшчэ раней, пакуль зямля выдзялілася з вады, перадольвала пространь рыбай, а калі не існавала ні зямлі, ні вады, рухалася ў бязмежкы вольным атамам. Гэта былі файнія падарожжы. Адштурхнешся ад вакуума, ляціш унікуды. Усе рэйкі адчынены напята, семафоры, усе як адзін, спакушаюць зялёным вокам, а ты – хочаш – спыняешся, адпачываеш, колкі табе падабаецца, нават сам не ведаеш – ляжыш ці стаіш, ці павісаеш у пространі, а захочаш, не чакаючы гудка лакаматыва, ні “сядай, паехалі”, пускаешся ў чарговы шлях. Аднак у свеце, дзе не існуе ні стрэлак, ні семафораў, усё ў руках хаосу і выпадковасці, і непазбежныя малыя калізды вялікія аварыі. У выніку (я ўпэўнены) менавіта такой выпадковай атамнай катастрофы пачалася эвалюцыя, якая завяршылася чалавекам, выцягнула яго ў вертыкальную лінію, забыўши выйсці вызваліць ад цягі няспыннага вандравання. З утульных краін, дзе ён нарадзіўся, чалавек кінуўся на ўсход і на заход, разгартуючы сырья джунглі і сухія пустыні, перасякаючы тропікі, перабіраючы жавава нагамі, ішоў куды вочы глядзяць. І чым далей ішоў,

тым большая прага вандравання даймала яго, а дасягнуўшы аднаго пайстанку, хутчэй хацелася дакрануцца да наступнага, і яшчэ наступнага, і так у бясконцасць. І справы пачалі ўскладняцца. Бо чалавечыя ногі, хаця даходзілі мы да іх мільёнамі гадоў, інструмент далёка не дасканалы. Стамляюцца, блытаюцца, а часам звычайна адмаўляюцца дастаўіць гаспадара туды, куды яму трэба. А па-над чалавечымі галовамі, днём і ноччу, не стамляючыся і не спыняючыся, вандравалі сонца і месяц. І чалавек згарнуў з неба сонечны круг, і месячны, і залажыў іх у адну вось, і паставіў на чыгуначныя рэйкі. А ногі, што ж... Скажам – канчыны Валодзіка Аўдоўскага. Валодзік мае сваё працоўнае месца ў маленькой будцы, якраз там, дзе чыгуначныя рэйкі перасякаюцца з вуліцай Вызвалення. Пад'язджаючы вуліцай, бачыш спачатку белачырвоную стужку шлагбаўма: часам выцягваецца яна прамой рыскай у неба, іншы раз ляжыць вертыкальна, перакрываючы асфальт. Палажыўшы шлагбаўм, Валодзік бярэ жоўты сцяжок, звівае яго ў рулон, бы ў ваксовую свечку, займае месца побач з рэйкамі і гэтym флагком-свечкай праводзіць цягнік у добры шлях, а пасажыры глядзяць з прыадкрытых вокнаў і ўсміхаюцца. Вагоны знікаюць за паваротам, сціхаюць колы, лакаматывы выходзіць

на волю лясоў і лугоў, радасным “гу-гу-гу” развітваеца з затухлымі абдымкамі горада. Валодзік вяртаеца да шлагбаўма, узводзіць яго, доўгая калона легкавых машын адгукваеца дрыжыкамі і машыны лянівым вужом перапаўзаюць праз рэйкі. Часам якісьці кіроўца, адстаяўшы пад шлагбаўмам дзесяць або дваццаць хвілін, прыадкрые шыбу сваёй машыны і груба гукне Валодзіку:

- Ты, пан чыгуначнік! Прапусціш нас і зноў перакрывай дарогу. Заўтра ж таксама праедзе цягнік.

Аднак пуцявыя абходчыкі не звяртаюць увагу на такія правакацыі. У іх на спіне чыгуначная форма і адказнасць за нашае жыццё. Моцныя кароткія ногі трymаюць Валодзіка ўпэўнена, а калі б нават здарыўся тут нечаканы ўраган або землятрус, ён заўсёды дасягне шлагбаўма, паложыць яго як трэба, а потым правядзе састаў. Аднойчы (а зіма была марозна-ледзянная), выходзячы на сустрэчу з цягніком, Валодзік пакаўзнуўся, моцная ножка ляслула ў лытцы, як звычайная запалка. Шлагбаўм не паспеў легчы на прадбачаным месцы, а цягнік пад'ехаў згодна з графікам. На наступны дзень ў газетах напісалі пра сутычку легкавушкі “фіят” з лакаматывам “гагарын”, але журналісты, як журналісты, высветлілі справу павяrhoўна, уся віна ў неахайнасці пуцявога абходчыка, сказалі, і

толькі чуйнасць нябеснай сілы пазбегла смяротных ахвяраў. Словы журналіста разміналіся з праўдай, як размінаюцца два цянікі, калі спраўная рука стрэлачніка нажме адпаведны вагар. Пра недасканаласць чалавечых ног журналісты нават не заінтуліся. А яны ж недасканалыя. Нават самыя доўгія, якія я бачыў за жыццё, ногі нашай кандуктаркі Марыёлі... Глядзіш, разважаеш, прыходзяць на думку розныя параўнанні, бачацца сэктвойі далёкай Каліфорніі, і ўяўляюцца белыя калоны грэцкага Акропала, і ў вачах аж да неба стаяць слупы Гераклія. Такія вось ногі. А колькі перабеглі б праз дзень кілометраў, калі б не колы цяніка? Дваццаць? Трыццаць? Напэўна няшмат, і ў самым лепшым выпадку злётала б Марыёля на сваіх, загорнутых у нейлон цацках не далей, як у Чаромху, а вярнуцца ў той дзень, пэўна, і не паспела бы. А тут вось на досвітку Марыёля шмыргане ў Чаромху, вернеца да ўсходу сонца, у абед яна ўжо ў Семяноўцы, а вечарам у Беластоку або ў Белавежы, або нават у Варшаве. Колы скрыпяць, стукаюць рэйкі, а ў водгук рэйкам чорныя боцкі кандуктаркі цокаюць аб падлогу спічастымі абцасікамі, калі яна крочыць з вагона ў вагон, абыякавым зрокам таксue твары пасажыраў, і пайтарае манатонна: „Пасажыры, пакажыце білеты”. І яны паказваюць, мабыць, на адзін кароткі міг выцягваючы з памяці вакзальную залу чакання і білетчыка, што сядзіць сабе ў маленъкай канторцы за ваконцам, абведзеным краткай, і кардонным білетам пацвярджае кожны чалавечы шлях. Часам думаю: вось

мой твар і мая ўсмешка коламі цянікоў і гэтымі білетамі, і кароценкімі ўспамінамі пасажыраў разыходзяцца, вандруюць у розныя месцы, нават у мястэчкі і гарады, дзе я ніколі не быў і ніколі не буду.

2.

Мой бацька, шавец, усё жыццё калупаўся ў чужых ботах. Зазіраеш у майстэрню



ніцай - сядзіць на зэдліку і цвікамі або дратвай закрывае падэшвам разязуленыя зяпы; забягаеш апоўдні - выгладж-

вае пакамечаныя халявы, заходзіш адвячоркам - падбівае падносікі, вяртае маладосць старым абцасам. Але часцей за ўсё ён любіў разглядаць падэшвы і, застаўшыся ў майстэрні сам адзін, чытаў іх, як іншыя людзі чытаюць кніжкі. На падэшвах чалавечых ботаў запісаная ўся мінушчына. Жаночыя туфлікі шмат чаго кажуць пра сваю ўласніцу, выяўляюць сакрэты, недаступныя ні яе мужу, ні лепшай сяброўцы, шэпчуць аксамітам лёгкіх кроакаў, калі яна бяжыць на спатканне з кахранкам, высякаюцца галасістымі рубцамі на абцасах, калі кахранне развальваецца, сцежкі, пратаптаныя мацярынскай заклапочанасцю, бязгучна ўсміхаюцца працёртымі наскрэз дзірамі.

Бацька ніколі не выходзіў далей, як у ларок за папяросамі, і ў чужых ботах шукаў тое, што ляжыць за мяжой горада, за лесам, за морам,

за даляглядам. А людзі выпраўляліся ў свет усё часцей, і паглыбляліся ўсё далей, і вярталіся дамоў у знішчаных ботах, і адразу перадавалі іх шаўцу.

- Калі ласка, адрамантуйце сёння, ад руکі, бо заўтра нам зноў у дарогу, - не паспявай ён справіцца з першай парай, а другая, нахабна абмінаючы чаргу, рассяддалася сцёртай задніцай на шавецкі капыл. Але незаўважальна ўсё пачало мяняцца. Людзі, як і раней, прыносілі шаўцу знішчаныя чаравікі, пакідалі іх, а вось забіраць назад ужо не вярталіся. Можа, боты значна патаннелі, і людзі дайшлі да высновы, што лепей купіць новыя і ісці наперад, чым траціць час вяртаннем на старыя сляды?

- Чалавек павінен нараджацца на колах, - сказаў урэшце бацька. Сцірта ботаў вырасла з падлогі пад столь, засыпала яго так, што з-за халяваў і абцасаў тырчала адна галава, і ён не мог ужо знайсці ні малаток, ні капыл, а рукі стаміліся, і не разгарнуць ім гэтыя халявы, і не выбрацца на свет - у сад, у агарод, да сонца. Выглядаячы з-пад груды замшу, свінячай скury і тандэтнай цыраты, што, адсачыўши дылетанта прыкідваеца высокароднасцю, сказаў яшчэ: „А табе трэба ставаць на калёсы. Свет пехацінцаў закончыўся”.

працяг будзе



Габрэі ў рэгіёне Белавежскай пушчы



У шматкультурную мазаіку рэгіёна Белавежскай пушчы належыць дадаць і габрэйскую культуру, якая амаль паўтара стагодзя існавала на гэтай зямлі побач з хрысціянскай.

Узнікненне новых гарадоў, мір і спакой, пануючыя да паловы XVII ст., уладанне багаццем і пасяленнямі гарантавалі новым насельнікам добрыя ўмовы. Вялікае значэнне мела і тое, што праваслаўнае духавенства (у адрозненні ад каталіцкага) не было агрэсіўна настроена да габрэяў (Анатоль Ляшчынскі, 1989, *Studio Podlaskie*).

Наплыў габрэйскага насельніцтва ў канцы XVII ст. аказаў значны ўплыў на развіццё многіх мястэчак і вёсак, пераўтвараючы іх у рамесныя і гандлёвыя цэнтры. Падчас II Сусветнай вайны пачаліся масавыя знішчэнні габрэяў.

Спадчынай па "сынах Маісея" засталося багацце матэрыяльнай і духоўнай культуры. Пры чым духоўная культура жыве і ў нас, бо яе носьбіты – жыхары Белавежскай пушчы, якія жывуць дагэтуль і памятаюць сваіх габрэйскіх суседзяў. Нажаль, з годаў ў год іх застаецца ўсё менш.

Разам з прыбыццём габрэяў мянялася і размяшчэнне вуліц у мястэчках, узнікалі новыя, назвы якіх часцяком утвараліся ад назваў рамёстваў, якімі тут займаліся, ад іншых характэрных аб'ектаў матэрыяльнай культуры, або звязаныя з прыродным асяроддзем. Да нашых дзён захавалася размяшчэнне вуліц у мястэчках XVIII ст. Напрыклад,

Нараўцы: сучасная Агародная – гэта колішняя Школьная, тут знаходзіліся габрэйская бажніца і школа. Сённяшняя Надрэчная была некалі Гарбарнай. Многія драўляныя дамы – гэта ўжо паслягабрэйскае будаўніцтва, характар якога часта перайначаны.

З габрэйскіх могілак у раёне Белавежскай пушчы і яе ваколіц найбольш вядомы кіркut у Нараўцы.

Да вайны на гэтым кіркуце хавалі габрэяў з Шарашова і Свіслачы (Беларусь), Белавежы і Гайнайкі. Тут знаходзіцца каля 250 могіл, каля 50-ці не запісаны ў каталогі (магілы пазаразсталі, некаторыя закапаныя). Большасць – гэта тыповыя надгробкі ашкеназійскага тыпу: простыя, увенчаныя паўклуглым эпітафальным надпісам. Зроблены яны з палявога граніта, бетона, пясчаніка. Большасць мацэваў знаходзіцца ў добрым стане, добра захаваліся надпісы, якія лёгка прачытаць. На некато-

рых з іх захавалася арыгінальная фарба: чорная, жоўтая, чырвоная, серабрыстая і нават фіялетавая. Сімваліка сціплая, найчасцей сустракаецца зорка Давіда. Здараюцца абрывы, матывы кветак, малюнкі далоняў, зламаных дрэў, свечак..

Падчас зборання матэрыялаў да дакументальнага фільма пра габрэяў "Снілася мне Хана" (II месца на Міжнародным фестывалі дакументальных фільмаў у Кракаве, 1999, рэжысёр Мікола Ваўранюк), а таксама для лонданскага архіва і многіх іншых радыё- і тэлевізійных праграм, мела магчымасць пазнаёміцца з успамінамі жыхароў Нараўкі, Белавежы, Орлі пра штодзённае жыццё хрысціян і паслядоўнікаў Маісея ў перадваенны час.

Дзякуючы перакладу Паўліны Біскуп загаварылі эпітафальныя надпісы з габрэйскіх могілак у Нараўцы. Вось прыклад:

"Тут адпачывае прыстой-

ная жанчына, чыстая і дабрадзейная, справядлівая і багабаязная Спадарыня Чая Сара Айн, дачка Спадара Мойши. Памерла дня 13, месяца Адар, года (5675) 1915. Няхай яе душа застанеца завязанай у мяшэчку жыцця.”

Людзі перадваеннага пакалення, з якімі даводзілася гутарыць, вельмі пазітыўна адзываліся аб габрэях. Часта ўспаміналі так званы “крэдыт даверу”, калі габрэйскі ганд-ляр даваў напавер праваслаўным беларусам, давяраў ім

больш, чым сабе. Яны памятаюць песенькі на ідзіш, якія спявалі са сваімі сябрамі ў дзяцінстве, памятаюць надпісы пагабрэйску. Гэтая людзі разумелі і разумеюць розніцу ў менталітэце, якая вельмі яскрава праяўлялася ў прымайцы “вам – шпадэлек, нам – гандэлек”. Сярод негабрэйскага насельніцтва Нараўкі жыло перакананне, што габрэі проста не могуць, не ўмеюць, не хочуць працаваць фізічна, бо Бог стварыў іх для іншай работы. Людзі памятаюць святкаванне Кучак – сукат, габрэйскага Новага Года, пахаванні і вяселлі. Памятаюць імёны і прозвішчы габрэяў, якія залісалі паасобнымі рамёствамі. Калі ўзнікалі нейкія непараразуменні, то былі яны пераважна жартоўнага характару: кідалі варон у сінагогу, называлі габрэяў “бахур”, “бахурка”. Габрэі называлі хрысціян “гоямі”.

Калі ў размове заходзіла

гутарка аб падзеях II Сусветнай вайны, а дакладней – аб Халакосце, - многія проста не маглі спакойна гаварыць пра тое, што здарылася. Людзі дакладна памятаюць час знішчэння. Балела душа ад бяссілля, нямогласці дапа-магчы. Вяртаючыся ў спаленую прыпушчанскія вёскі, людзі задавалі сабе пытанне:

“Як мы цяпер будзем жыць без іх?”.

Кацярына Бяляўская,
Нараўка



Mitologia białoruska: bagnik

Bagnik to zły duch, który żyje na torfowych bagnach, na błotnistych terenach podobnych do ogromnej brudnej kałuży, gdzie nic nie rośnie. Bagnik nigdy nie wynurza się na powierzchnię, nawet wtedy, gdy na bagna trafia jakaś ofiara i ginie w topieli, gdyż Bagnik wie, że i tak wessana zostanie w głąb jego posiadłości. O jego obecności na błotach świadczą unoszące się z rzadka, bulgoczące bąble i niewielkie ogniki. Wtedy bagno lekko faliując oddycha z westchnie-

niem. Ludzie i zwierzęta omijają te niebezpieczne i nieprzyjemne okolice także z obawy przed trującymi gazami, które od czasu do czasu Bagnik wypuszcza. Jego ciepły oddech ogrzewa bagna i nie daje im zamrzać nawet w ostre zimy.

Bagnik, jak wszystkie duchy mokradeł, nie boi się piorunów, które w zetknięciu z błotnistą powierzchnią tracą swoją niszczycielską moc. Najbardziej boi się natomiast oszmania, gdy wybiera się torf na opał lub na nawóz i woda wpły-

wa do powstały wtedy jam. W czasie suszy, gdy bagno gdzie niegdzie płonie, półmarły, oczadziały Bagnik męczy się na dnie czekając na deszcz. Ulubionym zielem Bagnika jest bagno, którego odurzający zapach może otumanić człowieka, który wówczas staje się zdobyczą tego złego ducha.

Odpychający wygląd Bagnika, brudnego, cuchnącego tłusociocha bez oczu, jest odbiciem obrazu jego posiadłości – strasznych i nieprzyjemnych dla człowieka.

Mnich

Stary park w miejscowości Wysokie. Prawie co noc, przed wejściem od strony synagogi można zobaczyć postać w szarym habicie. Zjawa to, czy żywy człowiek?

Przychodzi po zachodzie słońca. Po schodach, przez wał obronny wchodzi na dziedziniec i nieśpiesznie kroczy do bramy wjazdowej. Stamtąd, postawszy chwilę, wspina się na ruiny i zamiera, smutno patrząc tam, gdzie kiedyś stał klasztor braci bonifratrów. Pozostał po nim tylko budynek, który swoją posępnością straszy i jednocześnie przyciąga. Czego szukasz mnichu we współczesnym zabieganym świecie? Na kogo czekasz? Jaką tajemnicę chowasz w swoim sercu?

Nikt nie widział jego twarzy ukrytej pod kapturem nasuniętym głęboko na oczy. Mówią tylko, że mijając tajemniczą postać czuje się zimny powiew nawet w czasie upalnej pogody. A co się stało z klasztorem? Jaką on kryje tajemnicę?

Historia klasztoru rozpoczęła się wiele set lat temu. Aleksander Sapieha, ówczesny właściciel Wysokiego, postanowił zbudować szpital. Prace ciągnęły się wolno i po dziesięciu latach ślimacznych robót,



Sapieha zarządził rozebranie zbudowanych ścian. Na tym miejscu zaplanował wznieść klasztor bonifratrów.

1 sierpnia 1773 roku znów ruszyła budowa. Po dwunastu latach w klasztorze osiedlili się zakonnicy – bonifratrzy. Założyli szpital – leczyli chorych, opiekowali się sierotami i wdowami. Okolicznym chłopom nie bardzo się podobało to sąsiedztwo. Wrogo obserwowali działalność mnichów. Może zazdrościli im, a może po prostu nie rozumieli sensu ich poczynań i istnienia klasztoru... Doszło do tego, że na ojców bonifratrów spadały oskarżenia o wszystkie nieszczęścia, które zdarzały się w okolicy i o wszystkie grzechy jej mieszkańców. Niezadowolenie rosło. Gdy któregoś z mnichów omylkowo (a jeszcze częściej świadomie, w celu zhańbienia) obwiniono o jakiś występek, ten nie bronił się, nie tłumaczył, tyl-

ko modlił się za swych krzywdzicieli. Chłopi nie rozumieli takiej postawy i jeszcze bardziej burzli się przeciw zakonnikom.

Klasztor istniał 55 lat. Chłopi w końcu postanowili pozbyć się „świętego” sąsiedztwa. Pewnej bezksiężycowej nocy w 1840 roku, uzbroiwszy się w widły i kosy, ruszyli „zrobić porządek”. Jakie było ich zdziwienie, gdy okazało się, że klasztor jest pusty – zakonnicy znikli razem ze swymi podopiecznymi, jakby pod ziemię się zapadli. Tylko wiatr hulał w pustych murach...

Próbowano odgadnąć, gdzie przepadli zakonnicy. Może uciekli podziemnym przejściem do pałacu albo do wołczyńskiego kościoła? Może ciuchtko przenieśli się do Borku, gdzie, jak wiadomo, miały sieć dalsko siły nieczyste i tam przepadli? A może Bóg zabrał ich do nieba... Jak by nie było – klasztor stał pusty. Prawdę znały tylko jego ściany, ale one milcząły.

Budynek byłego klasztoru zakonu bonifratrów do dzisiaj strzeże tajemnicy. Stojąc w na pół zburzonej bramie patrzy na niego mnich, przypominając zamierzchłe zdarzenia. Spotkawszy tajemniczą postać nie zaczepiajcie jej, nie przeszczadzajcie. Zejdźcie z drogi, przepuście tajemniczego wędrowca. Niech idzie z Bogiem.

L.Bielamuk, N.Gerasimiuk





Лавачкі... знікаючы элемент краявіду

Звычайная вёска, простая, наша. Уздоўж дарогі стаяць дамы, ля плоту пры кожнай хаце стаіць лавачка – звыклая дошка на двух слупках. Ох, як цяжка было некалі прайсці праз вёску незаўважаным, бо на лавачках сядзелі людзі. Сядзелі, зачаплялі, каменціравалі, абгаворвалі. Пакуль дойдзеш да сваёй хаты, пазнаеш ўсе навіны, раскажуць хто... дзе... калі... і з кім... Часам падарожжа ў пяцьсот метраў праз вёску займала ў тры разы больш часу, чым дзе-

сяць кіламетраў шашою.

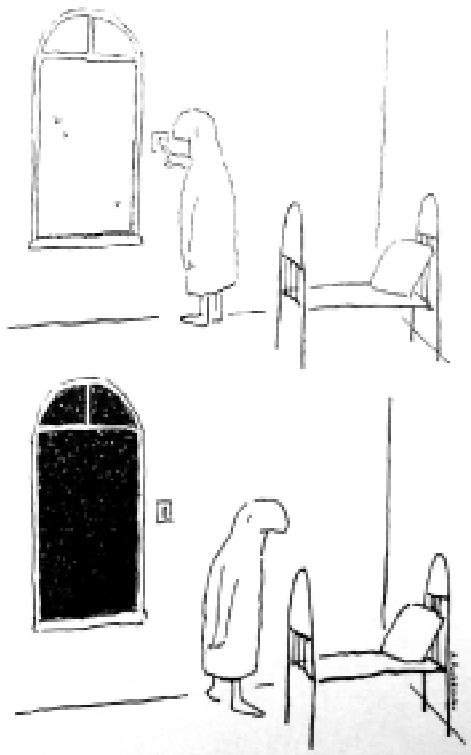
Вясковыя лавачкі – неад'емны элемент падляшскага краявіду... а ці такі ўжо неад'емны?

Іду, як некалі, пехатою з цягніка, каб пасядзець хвіліну-другую ў дзедаўскай хаце, паходзіць па садзе, пайсці ў грыбы. Здаецца, што за час маёй адсутнасці вёска амаль не змянілася. Прамінаю тыя некалькі хат, што ку-пілі “варшавякі”, і да звыклай пяціценкі даставілі “нібы-ганак” са слупкамі-калонамі, стараючыся

надаць сялянскай хаце выгляд “дворку”, не разумеючы, што гэта смешна і кічавата. Іду ля апусцелых хат, якія чакаюць на сваіх пакупнікоў, каб пасля таксама стаць “дворкамі”. Гэта не нова, большасць вёсак глядзіць на свет пустымі вокнамі пакінутых хат. Нязвыклым і нават дзікім здаецца іншае – ля тых хат, у якіх яшчэ цепліцца жыццё, няма людзей на лавачках. І ўсё менш саміх лавачак...

Наталля Герасімюк





Andrej Puczkaniew



Nikolaj Girgel



Jurij Tylindus



Wiaczesław Klimienko



Nikolaj Girgel



Arkadij Górskej

Z czego śmieją się Białorusini
- rysunki pochodzą z książki
„Białorusini się śmieją”, Mińsk 2004